Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Zet
sztuka kultura
sprawy społeczne

ROK VIII NR. 6 (140)
MIESIĘCZNIK POD RED. JERZEGO BRAUNA
CZERWIEC 1939 R.
CENA 50 GR.

Wyzwolenie kultury

Kultura jest to stopień świadomego uczestnictwa w tworzeniu prawdy i dobra. Im więcej samorzutności twórczej zdoła wydobyć z siebie naród w dążeniu do tych ideałów, tym wyżej stawia sam siebie w hierarchii sił światowych i tym większą posiada moc atrakcyjną w stosunku do innych narodów. Aby utrzymać się na poziomie epoki, udźwignąć na sobie wszystkie już wytworzone systemy kulturalne i pomnożyć je o nowe, jeszcze wyższe wartości, naród musi wyłaniać z siebie bez przerwy olbrzymie ilości wysiłku i energii twórczej. Jego ideał musi być jasny i nieskażony, jego wola wciąż czujna i napięta jak cięciwa łuku, jego myśl permanentnie czynna. Inaczej przychodzi zastój, w ślad za nim dekadencja ideałów i samozatrucie organów twórczości kulturalnej, a wreszcie rozpad całej budowli społecznej, której spoistość stanowi o jego trwaniu w bycie.

Postęp to coraz pełniejsze władanie sobą, przemiana ślepych sił konieczności w świadomą i celową działalność konstruktywną, w *samostwarzanie*. Jest to stopniowe przejście od przeznaczenia do posłannictwa, czyli przeistaczanie się narodu z obiektu cudzych doświadczeń w samorzutny podmiot historii. Kultura jest dźwignią i narzędziem tak rozumianego postępu. Ona tworzy człowieka, który stanąwszy oko w oko z żywiołem, nie ulega mu lecz narzuca swoją wolę, organizuje swe środowisko i jego styl życia.

Jeśli kultura zadania tego nie spełnia, przyszłość narodu nabrzmiewa katastrofą. Zależy to oczywiście od walorów duchowych, tężyzny i uczciwości elity kulturalnej, zwłaszcza tego jej odłamu, który produkuje sztukę, naukę, filozofię, krytykę, normy moralności społecznej i świadomość prawną. Artyści organizują wyobraźnię zbiorową — jak to określił Norwid — uczeni przyswajają mu zdobycze intelektu całej ludzkości, krytycy i publicyści analizują prądy współczesne, odrzucają co złe a kierują ku temu co słuszne i piękne.

Polsce odrodzonej przygodziło się to nieszczęście, że jej elita kulturalna zawiodła sromotnie, nie tylko nie spełniając wyżej określonych zadań, lecz przeciwnie paraliżując energie twórcze narodu i sprowadzając go na bezdroża. Przez kilkanaście lat kultura polska była eskamotowana w sposób najbardziej cyniczny i perfidny. Padliśmy ofiarą wielkiej mistyfikacji. Zmowa improduktywów intelektualnych i indyferentów etycznych uchwyciła w swe ręce ster życia duchowego i opinii publicznej, tępiąc zaciekle wszystko, co rdzenne i twórcze, na czym gmach nowej Polski mógł się oprzeć, jako na zdrowym fundamencie i zaszczepiając na to miejsce jakiś krzew monstrualnie egzotyczny, jakiś zlepek odpadków obcych myśli i obcych haseł, absolutnie obojętny na sprawy narodowego „być - nie być", na zagadnienia prawdy i dobra.

Zgraja ta obsiadła Parnas polski jeszcze przed ostatecznym wykrystalizowaniem się państwowości i nowych form życia. I gdy naród borykał się z zadaniami ponad siły, gdy budował Rzeczpospolitą i walczył o jej kształt polityczno - prawny, oni już wczepili się w rdzeń naszej kultury, niszcząc zaciekle wszelkie ślady jej samodzielności duchowej i organizując sieć monopolu i wpływów, przez której oka nie mógłby się przedostać nikt, mafii obcy, lub zachowujący się krnąbrnie wobec panującego systemu. Zgraja nadawała ton, urabiała „ducha czasu" poprzez niezliczone swe macki i agendy w instytucjach literackich, placówkach kulturalnych, teatrach i nadscenkach, periodykach i pismach codziennych.

Centralnym organem tego „systemu" były i są nadal „Wiadomości Literackie", jeszcze 10 lat temu wszechpotężne na naszym „rynku" kulturalnym. Tam wydawano patenty na talent i sławę, stamtąd lansowano „mody" literackie i intelektualne, tam przyrządzano umiejętnie pokarm duchowy dla „elity", podany z wdziękiem i z pikanterią, w postaci łatwostrawnej. Kto nie dostąpił zaszczytu „drukowania" w tym po mistrzowsku redagowanym (z pewnego punktu widzenia!) magazynie dla snobów, będącym zresztą nietwórczą kopią paryskich „Nouvelles Litteraires", ten był człowiekiem bez nazwiska, intruzem, „liszeńcem" kulturalnym. Kto śmiał nie zachwycać się Boyem, Słonimskim, Winawerem, Krzywicką etc.,

ten był zacofańcem, kołtunem, profanem, istotą godną litości i pogardy.

Zgraja wodziła rej w Pen - Clubach i związkach zawodowych, opływała w subsydia ministerialne, reprezentowała za granicą, pisała o sobie wzajem panegiryki i listy pochwalne, cytowała się i organizowała sobie niezliczone imprezy dochodowe. Od niej zależało, który autor polski będzie przekładany na obce języki i reklamowany nad Sprewą, Sekwaną, Tamizą. Tu działała „Pologne Litteraire", bratni organ „Wiadomości Literackich", wydawany specjalnie dla zagranicy. W Paryżu, tej metropolii sztuki, zgraja miała potężną agendę zorganizowaną na wzór centrali, a do dziś jeszcze wszechwładną na tym odcinku, nawet w wydziale propagandy naszej ambasady paryskiej, gdzie tkwią ludzie mafii, tacy jak Lechoń, Klingsland.

Gdy ten system, wspomagany przez liczne placówki pomocnicze, pracował „od góry", jednocześnie od dołu szły w tłum slogany, hasełka, szmoncesy i jadowite impulsy z desek teatrzyków i kabaretów, z pisemek humorystycznych, z różnych „Qui-pro-quo", „Band" i „Cyrulików", obsługiwanych brawurowo przez Tuwimów, Hemarów i t.p. Stamtąd szły zastrzyki lepkiego hedonizmu, rozprzężenia obyczajów, przygotowujące grunt dla „reformy seksualnej" Boya, tam ośmieszano wszystko, co wartościowe i czyste, czyniąc umysły „konsumentów kultury" podatnymi na różne kampanie odbrązownicze.

Rzecz prosta, że w ten sposób dobierana i tak ukonstytuowana „elita intelektualna" nie mogła spełnić pozytywnie swych obowiązków wobec kultury narodu; przeciwnie, prowadziła robotę destrukcyjną, wytwarzając sztuczną, zafałszowaną opinię, i zatruwając ośrodki życia duchowego w Polsce. Zarzucając przeciwnikom swym zbyt niski „poziom", prymitywne podejście do zagadnień, niewspółczesność i t.p., zgraja w istocie spłycała wszystkie problemy, rozluźniała dyscyplinę intelektualną, odwracała się tyłem do filozofii i nauki czystej, wyszydzała ustami Winawera „brodatych Thalesów", nazywała mózg „naroślą patologiczną" (Boy - Żeleński) i wołała: „mamy już filozofów po dziurki w nosie" (Hulka - Laskowski). Jednocześnie kpiła ona ze wszystkich prawd bezwzględnych i norm etycznych, głosiła amoralizm, hedonizm i „życie ułatwione", propagowała „reformę seksualną", w czym specjalizowała się szczególnie ekipa wielbicielek Boy'a (Krzywicka, Heyman - Czekańska, Naglerowa i inne). Konkretnie znajdowało to wyraz w szeroko rozbudowanej akcji „świadomego macierzyństwa", której udało się istotnie spowodować znaczny i nieprzerwany spadek przyrostu ludności w Polsce; o wiele większe spustoszenie sprawiła ta „propaganda antymoralna" w duszach ludzkich, sprowadzając ruinę obyczaju społecznego i niebywałe pomieszanie pojęć.

W ten sposób w Polsce odrodzonej, która w obliczu olbrzymich zadań i wzbierającego potopu dziejowego, potrzebowała wielkiej pracy myśli i wyprostowania woli, niszczono konsekwentnie obydwie te siły naczelne ducha ludzkiego, co musiało spowodować obniżenie całego stylu życia i skarlenie człowieka. Sztuka nie mogła powstrzymać tego nieuchronnego procesu degradacji, gdyż sama usychała i wynaturzała się w niezdrowym, dusznym klimacie, odwracając się od swych źródeł metafizycznych i wyjaławiając się w pogoni za „zdobyczami formalnymi". W krytyce brak jakichkolwiek kryteriów i systemów pojęciowych, w publicystyce historyczno - literackiej moda na „odbronzownictwo" i szperanie za skandalem erotycznym. W literaturze płytki reportaż lub obnażanie „kompleksów", będących w gruncie rzeczy gloryfikacją tego, co zwierzęce i zwyrodniałe w naturze ludzkiej, a niekiedy wprost spekulacją na pornografii. Dokumentem tej literatury pozostaną na zawsze „Zmory" Zegadłowicza; a spleen młodszego pokolenia, któremu los kazał żyć w takim klimacie obyczajowym, zionie żałośnie z powieści Uniłowskiego „Wspólny pokój". W teatrze panoszył się repertuar tej samej kategorii. Trudno chyba znaleźć w dziejach kultury polskiej podobne przykłady upadku.

W parze z tą degryngoladą szło oczywiście ośmieszanie i rugowanie bezwzględne ze świadomości zbiorowej narodu arcydzieł naszej poezji wieszczej i filozofii okresu romantycznego. Na filozofię polską i jej idee, na doktryny Wrońskich, Libeltów czy Trentowskich nie mogło być miejsca w tym systemie. Zrealizowano dokładnie postulaty „Manifestu futurystuf" („Nuż w bżuhu"): „Wyżućmy precz nieświeże mumje Mickiewiczuf i Słowackich!"

Rację ma Skiwski (ob. „Kronika Polski i świata", art. „Wspaniała tandeta"), gdy pisze, że Polskę powojenną „osaczyły aż trzy mesjanizmy": komunistyczny, niemiecki i żydowski. „O ile dwa pierwsze głosiły jawnie swój program, pretendując do rozwiązania zagadnień ludzkości każdy na swój sposób, o tyle mesjanizm żydowski miał swą strukturę hermetyczną — i praktyczną. Z tradycyjnym mesjanizmem starotestamentowym wyrzekał się wszelkiej łączności, występował natomiast jako protektor wszystkiego co nowe... Mniejsza o to, jakimi drogami pójdzie kultura polska — zdawał się mówić — ważne jest to tylko, abyśmy byli u steru. Pozornie bezideowy czy ponad ideowy, a niebezpieczny przez to, że maskujący swoją zachłanność eklektyzmem, nie wysuwający wyraźnych haseł... Przeciw dwom pierwszym mesjanizmom byliśmy uodpornieni po prostu przez pamięć dziejową narodu, która w nas jest silna. Trzeci natomiast mesjanizm znalazł pomyślne warunki rozwoju..."

Gdyby p. Skiwski dodał jeszcze, że ten mesjanizm żydowski postawił za główny cel *unicestwienie mesjanizmu polskiego*, niedopuszczenie do narodzin samodzielnej myśli polskiej i poczucia naszej misji w Europie, artykuł jego zawarłby w sobie całą prawdę rzeczywistości polskiej. Przyszły historyk kultury tak właśnie określi ten okres dziejów naszej umysłowości: jako zmaganie się dwu sił duchowych, dwu mesjanizmów, dwu systemów myślenia i stylów życia, z których jeden gloryfikuje twórczość, czystość moralną i transcendentalny punkt widzenia a drugi przynosi z sobą amoralizm, naturalizm i destrukcję. Kto ma tyle przenikliwości, by przedrzeć się przez dżunglę faktów i przez pstre zasłony osaczającej go teraźniejszości, kto umie myśleć strukturalnie i ma poczucie syntezy, ten dostrzeże łatwo, że dramat Polski powojennej sprowadza się do tego najgłębszego konfliktu.

Walka ta zawiązała się już w okresie „Młodej Polski": symbolem jej było zderzenie teatru Wyspiańskiego z Zielonym Balonikiem, skąd wywodzi się Boy;

zapowiedzią jej były również homeryckie boje Brzozowskiego, filozofa - krytyka, z otaczającą go tandetą umysłową, tak wiernie odtworzoną przez wesołków i „klerków“ z „Wiadomości Literackich“. Ale dopiero renesans dosłowny mesjanizmu polskiego, słabo antycypowany przez „absolut“ i metafizycyzm Młodej Polski, wykrystalizował jasno fronty bojowe. Dziś wiemy już, że romantyczne snobizowanie się Młodej Polski to wiecheć wymłóconej słomy, który trzeba precz odrzucić, a sięgnąć wprost do źródła. I szukamy tej rdzennej istoty polskiego mesjanizmu w systemach filozofów polskich, w dziełach Krasińskiego, Wyspiańskiego, Norwida, przede wszystkim jednak w mocno ugruntowanej spekulatywnie, rozporządzającej metodą i narzędziami naukowymi *doktrynie Hoene-Wrońskiego*.

Sprawa Miriama jest doskonałym sprawdzianem różnicy gatunkowej patetycznego, młodopolskiego symbolizmu — a integralnego wrońskizmu. Nic dziwnego też, że kampania „Zetu“ zaczęła się od procesu z Miriamem. Jednocześnie jednak wrońskizm zderzyć się musiał z panującym systemem, zogniskowanym w „Wiadomościach Literackich“ a zmierzającym do kompletnej degradacji umysłowej i etycznej człowieka w Polsce. Między ideą misji dziejowej a zamaskowanym mesjanizmem żydowskim, między doktryną dźwigającą ludzkość do absolutu a naturalizmem programowej „terrestryzacji“, między koncepcją samostwarzania się człowieka a hasłami jego świadomej autodestrukcji — musiała wybuchnąć walka na śmierć i życie, pomimo całej niewspółmierności poziomów. Trzeba było bowiem oczyścić i wyplenić grunt, aby chwast nie zagłuszył zdrowego ziarna.

W r. 1931 padła z naszej strony otwarta zapowiedź: „za dziesięć lat nie zostanie kamień na kamieniu z tego gmachu, w którym kłamstwo podaje się za prawdę, a prawdę za kłamstwo“. W samej rzeczy nie idzie tu o nic innego, jak o próbę sił pomiędzy prawdą polskiego posłannictwa a fałszem, jaki chce nam zaszczepić mesjanizm żydowski. Myśl polska poznała do głębi teleologię postępu i wie, że przyszłość nasza jest na linii wytyczonej przez naukę Chrystusa i filozofię transcendentalną, a nie na „generalnej linii“ raju ziemskiego, wywodzącej się od talmudu i kabały a kontynuowanej przez wolnomularstwo, neopoganizm i bolszewizm. Dyktatura lóż, której czerezwyczajką w dziedzinie kultury były przez długie lata „Wiadomości Literackie“, już się kończy. Wszystkie sposoby jej sprawowania: tajna dintojra, zasada „todtschweigen“, ośmieszanie, przekupywanie synekurami, nie potrafią już zgilotynować *nowego widzenia rzeczywistości*, które narodziło się z ducha wielkiej filozofii polskiej i tradycyj naszej historycznej przeszłości.

W chwili, gdy powstał „Zet“, tzn. w r. 1932, monopol zgrai został już faktycznie złamany. Teraz nie przywróci go już nawet gwałt, bo proces wyzwalania zaszedł zbyt daleko i metody terroru — wszystko jedno jakiego — mogą go tylko przyśpieszyć. Pomiędzy „Zetem“ a „Wiadomościami Lit.“ wytworzyła się od razu antynomia tak jaskrawa, że otchłań tę musiały wypełnić inne, pośrednie ogniwa. Pisma takie, jak „Prosto z Mostu“, jak „Marchołt“, „Myśl Polska“, „Pion“, „Kultura“, „Gazeta Literacka“, choć tak różnego pokroju i nastawienia ideowego, samym swym pojawieniem się stwierdzały tę prawdę, że monopol przestał istnieć. Prestiż „Wiadomości Lit.“ prysnął, zrozumiano, że jest to organ czerni intelektualnej i bussiness - magazyn. Stempel ich przestał być potrzebny. Nowi ludzie, nowe talenty wypłynęły na powierzchnię naszego życia kulturalnego. I choć wśród wymienionych organów nie wszystkie były wolne od wpływów mafii, wystarczyło to, by dać impuls niezależnej dyskusji i kształtowaniu się nowego, bliższego tradycjom polskim poglądu na świat.

Dziś mamy już za sobą majaki „reformy seksualnej“ i „życia ułatwionego“. Nowy duch wstąpił w ciało rzeczywistości polskiej. Dokonuje się głęboka przebudowa moralna, widnokręgi myśli rozszerzają się, szacunek dla dyscypliny filozoficznej daje podstawy do jasnego sformułowania ideałów kultury. Musi się to uzewnętrznić w literaturze i sztuce, w teatrze i krytyce, a nawet w metodach nauczania powszechnego.

Kultura polska powraca na swój wielki szlak rozwoju. A wraz z jej odrodzeniem zaczyna swobodniej oddychać naród, dla którego jest ona busolą, inspiracją twórczą i dźwignią postępu.

Niemcy a Polska

Zasłona spada. Niemieckie plany na wschodzie są już zdemaskowane. Rewelacje Rauschninga, w zestawieniu w dawniejszymi koncepcjami niemieckiego sztabu generalnego i z nowymi posunięciami Hitlera dają nam obraz całej płaszczyzny starcia niemieckich i polskich interesów historycznych. Iluzje współpracy Berlina z Warszawą w Europie wschodniej czy nad Dunajem i na Bałkanach rozwiały się w nicość. Z poza nich wyłania się naga prawda: wskrzeszony w całej brutalności „Drang nach Osten“, skoncentrowany dziś w pierwszym rzędzie na Polsce.

Nagle stało się wszystko jasne. Polska czyta dziś jakby po raz pierwszy te słowa Hitlera: „Nie dopuśćcie nigdy do powstania drugiej potęgi na kontynencie Europy. W każdej próbie stworzenia nad granicami Rzeszy drugiej potęgi militarnej, a choćby tylko w zawiązywaniu się państwa zdolnego kiedyś do wytworzenia takiej potęgi — upatrujcie zawsze zamach na Niemcy. Jest waszym nie tylko prawem, ale i obowiązkiem wszystkimi środkami, aż do użycia siły zbrojnej, powstaniu takiego państwa przeszkadzać, a gdyby jednak powstało — zniszczyć je“. („Mein Kampf“, str. 754).

Tajny plan niemiecki

Plan niemieckiego sztabu generalnego z r. 1915 powiada wyraźnie, że Niemcom nie wolno dopuścić do powstania niezależnego państwa polskiego. W tym świetle okazuje się bluffem akt z listopada 1916 r., a robota panów Lednickich it.p. zmierzających do za-

warcia odrębnego pokoju niemiecko-rosyjskiego zakrawa wprost na zdradę. Sztab niemiecki dopuszczał wówczas jedynie powstanie 8-milionowego „protektoratu polskiego" w granicach Rzeszy. Miniatura ta miała być otoczona morzem niemieckim z trzech stron: od zachodu, południa i północy. Litwa i pozostałe kraje bałtyckie miały być wchłonięte. Między Polską a Rosją powstać miały państewka buforowe w rodzaju Białorusi i Ukrainy.

Ale clou tego planu był projekt wysiedlenia Polaków z Pomorza, Wielkopolski, Małopolski zachodniej i całego lewego brzegu Wisły, i zastąpienia ich kolonistami niemieckimi. Straszna koncepcja, powzięta z zimną krwią, oznacza w praktyce wytępienie żywiołu polskiego na ziemiach, zamieszkałych przezeń od 4 tysięcy lat co najmniej, czyli zbiorowy mord na narodzie, jakiemu podobnych mało znajdziemy w historii, chyba w epoce Dżingischana.

Od projektu do realizacji daleka droga. Trzeba sprzyjających warunków historycznych i zimnej decyzji, która nie jest łatwa w obliczu odpowiedzialności przed Bogiem i przed historią. Zdobyć się na nią może tylko jednostka demoniczna, o dzikiej energii, niepohamowanej ambicji i zatrutym sumieniu.

Jednostką taką zdaje się być Adolf Hitler. W samej rzeczy to jego słowa: „Potrzebujemy milion kilometrów ziemi na wschodzie. Dla Polaków będę bez litości. Niech zamieszkają pod Uralem".

Czy ten plan może się udać?

Sprawa doszła zatem do punktu, w którym nie idzie już o takie czy inne zagadnienia graniczne, o Gdańsk, Pomorze czy Prusy Wschodnie, o rywalizację polsko-niemiecką w Europie Środkowej, lecz wprost o „być — nie być" narodu polskiego. Trzeba tedy zastanowić się głęboko, czy ten straszny plan ma szanse wykonania i jakie może być ostateczne rozwiązanie konfliktu dziejowego Niemiec i Polski.

Idea wytępienia nieprzyjacielskiego narodu pojawiała się w Niemczech już dawniej i wiąże się ściśle z pojęciem wojny totalnej, wytworzonym przez Ludendorffa i innych demonicznych strategów teutońskich. W czasie wojny światowej grożono tym Francji. Groźby takie mogą być spełnione tylko częściowo. Oczywiście zerwanie z wszelkimi zasadami etyki wojennej i błyskawiczne zastosowanie en masse walki bakteriologicznej, chemicznej, gazów trujących, może spowodować olbrzymie spustoszenia w materiale ludzkim. Jednakże nawet dzisiejsza technika mordu masowego nie jest w stanie zniszczyć doszczętnie kilkudziesięciomilionowego narodu.

Pozostaje tedy wysiedlenie. Na to jednak trzeba wygrać wojnę, podbić kraj i dysponować nim całkowicie — nie mówiąc już o kosztach takiego przedsięwzięcia. Stosunki panujące w protektoracie Czech i Moraw pokazują nam, że Niemcy są zdolni do wszystkiego. Nieszczęsnych Czechów prześladuje się i germanizuje w niewiarygodny sposób, rujnuje się ich gospodarczo i wywozi setkami tysięcy w głąb Rzeszy. Ale dla dokonania podobnej operacji na nas Niemcy musieliby skrwawić się w wojnie na śmierć i życie, albowiem naród polski jest uzbrojony i gotowy na wszystko.

Błąd podstawowy w rachubach

Wyniki wojny nie dadzą się obliczyć statystycznie. Dlatego to najwięksi stratedzy mówią, że wojna to loteria, w której decydującą rolę odgrywa nieobliczalny element przypadku. Ludzie ci mylą się jednak. To co oni zwą przypadkiem, jest w gruncie rzeczy czymś innym. O losach wojny rozstrzygają rzeczywiste potencjały moralne i biologiczne narodów, oraz transcendentalna logika historii, wyznaczająca narodom role na scenie świata i czuwająca opatrznościowo nad zwycięstwem idej twórczych i pozytywnych nad jałowymi i destrukcyjnymi.

Aby na pewno wygrać wojnę, trzeba być nie tylko wodzem i matematykiem, lecz również filozofem i znawcą ducha dziejów, obdarzonym intuicją proroczą. Trzeba rozumieć prawo postępu, wyczuwać kierunek ewolucji prawd i znać przeznaczenia narodów, aby dostrzec, które idee-siły idą ku zagładzie a które predysponowane są na zwycięstwo.

Niemcy pod tym względem popełniają częste omyłki. Zwracał na to uwagę Cieszkowski w swych „Prolegomenach do historiozofii", wykazując, że heglowska filozofia dziejów nie uwzględnia przyszłości, zaślepiona mniemaniem, że na państwie pruskim i na rasie germańskiej świat się kończy. To samo powtarza się i dziś. Niemcy nie chcą widzieć, że sami są zaplątani w zachodnio-europejski „zmierzch bogów" i że na wschód od nich dojrzewa młody, dziewiczy las narodów słowiańskich, z Polską na czele. A jednak to właśnie te narody słowiańskie niosą w sobie zaród nowych idej i nowej wizji świata, która zadominować musi w nadchodzących stuleciach. I żadne rozpaczliwe gesty zamierającej ekspansji, żadne nowe „mity" germańskie nie zdołają zahamować tego procesu, ani zapewnić sobie zwycięstwa.

Niemcy nie rozumieją tego. Ale nurtuje ich jakieś głuche przeczucie tej prawdy, wprawiające ich w stan gorączkowego podniecenia. Stąd ponury spleen germańskiego Wotana, zapatrzonego w pożar idącej z dymem Walhalli. I stąd ów niepokój w obliczu Słowiańszczyzny, lęk pokrywany pogardą dla tych „Sclavenvölker" i gwałtownymi wysiłkami ich opanowania czy wytępienia.

„Grzech pierworodny" Germanii

Istotnie, dzieje Germanii krzyżują się tajemniczo z losami Słowiańszczyzny. Tajne memoriały niemieckie stwierdzają wyraźnie, że połowa obecnych Niemiec to terytoria zamieszkałe niegdyś przez ludność słowiańską. Masowy mord i wynarodowienie tej ludności, to „grzech pierworodny" narodu niemieckiego, starannie ukrywany przez fałszowanie prawdy historycznej. Lecz każdy grzech nosi już w sobie zawiązek kary. Rozszczepienie duszy niemieckiej, podział tragiczny na typ północny i południowy, na strefę protestancką i katolicką jest niewątpliwie następstwem olbrzymiej domieszki krwi słowiańskiej w północno-wschodniej połaci Niemiec.

Chęć zagłuszenia tej winy popycha naród niemiecki do dalszej ekspansji na ziemie słowiańskie, do całkowitego pochłonięcia tej siły, która jak niemy wyrzut sumienia trwa niezniszczalnie i grozi wciąż upomnieniem się o zagrabione dziedziny. Dopóki istnieje Polska, ze swymi prawami do Bałtyku i ziem zachodnio-słowiańskich, dopóty żyje w duszy niemieckiej niepokój, że przyjdzie kiedyś zapłacić za swe grzechy. Stąd rodzi się żądza zniszczenia milczącego świadka zbrodni, głód i nienasycenie dalszych podbojów. A dla usankcjonowania tej odwiecznej krzywdy koncypuje się teorie i mity o „rasie panów", o wyższości przyrodzonej Germanina, o powołaniu

do panowania nad rasami niższymi i zaszczepiania im prawdziwej kultury.

Oto geneza i konsekwencje owego „Drang nach Osten“, które stanowi istne fatum duszy niemieckiej.

Kręgosłup imperium

A jednak w elementach przeznaczenia i w rozwoju dziejowym Niemiec dostrzec można wyraźnie pierwiastek inny, twórczy i pozytywny, który stanowić powinien przeciwwagę dla tego fatalistycznego obciążenia. Już w początkach kształtowania się imperium niemieckiego ustalają się w nim dwa napięcia przeciwstawne, dwa kierunki ekspansji: jeden na wschód, ku ziemiom Słowian połabskich i nadodrzańskich, drugi na południe, na Rzym papieży i cezarów, ku słonecznej Italii.

Plemiona germańskie wtargnęły na kontynent z północy, z półwyspu skandynawskiego. Świadczy o tym kierunek i charakter ich pochodu w ciągu wieków. W V w. Słowianie zamieszkują jeszcze zwartą masą cały prawy brzeg Łaby (Elby), oraz część dzisiejszej Turyngii, Saksonię, południową Bawarię, Austrię it.d. Aby to stwierdzić, wystarczy zajrzeć do niemieckiego atlasu historycznego, który uwydatnia słowiańskość tych ziem na wielu kartach i planszach[1]). Otóż Sasów widzimy w tym okresie na terytorium dzisiejszego Hannoweru, Franków w Belgii, Holandii i Nadrenii, Langobardów nad dolną Łabą. Niedługo później państwo Franków sięga już pod Pireneje, a państwo Langobardów obejmuje cały niemal półwysep italski. Stopniowo i Sasi, Alemanowie, Bawarowie posuwają się coraz dalej na południe. Odbudowane przez Karola Wielkiego „święte cesarstwo rzymskie“ rozpościera się na ziemiach obecnej Francji, Belgii i Holandii, zachodniej połaci Niemiec, Austrii, Szwajcarii i Italii, mniej więcej po Neapol. Na wschodzie granicą jego są: Las Czeski oraz Sala i Łaba, w których dna Bolesław Chrobry wbijał później słupy graniczne państwa polskiego.

Po podziałach imperium frankońskiego, zwłaszcza zaś po wygaśnięciu Karolingów, granice “świętego cesarstwa rzymskiego narodu niemieckiego“ ustalają się wyraźnie. Rzecz znamienna: *za Hohenstaufów, w kulminacyjnej epoce rozkwitu powierzchnia i granice tego imperium odpowiadają mniej więcej ściśle obecnym „mocarstwom osi“*. (Francja już wówczas odpadła i stanowi osobne państwo). Są to dzisiejsze Niemcy wraz z Austrią (objętą Anschlussem), „protektoratem“ Czech i Moraw oraz cała Italia; prócz tego wchodzą w skład tej organicznej całości strukturalnej: Szwajcaria, Holandia i część Belgii (Flamandia).

Historia powtarza się. Z wolą czy wbrew woli narodu włoskiego buduje się w naszych oczach ta sama konstrukcja trzonowa w Europie. Stwarza to niebezpieczne perspektywy dla Mussoliniego; wydaje się, że podbój Italii przez Wielkie Niemcy jest dziś bliższy, niż realizacja marzeń o wytępieniu Polaków i opanowaniu dorzecza Wisły. Już dziś kierownictwo przechodzi w ręce Berlina, a dywizje niemieckie obozują nie tylko na równinach Lombardii ale i w Libii włoskiej.

---

[1]) F. W. Putzgers: Historisches Schulatlas, bearbeitet und herausgegeben von Alfred Baldamus, Ernst Schwabe und Friedrich Neubauer. Fünfunddreissigste Auflage. Bielefeld u. Leipzig 1911.

Direction: Rom!

Ta konstrukcja niemiecko-włoska utrzymuje się przez całe stulecia, mimo postępującej atomizacji cesarstwa na dziesiątki i setki coraz to mniejszych części składowych. Papiestwo i cesarstwo trwają w uporczywej symbiozie, mimo rywalizacji o prymat między władzą świecką i duchowną, osiągającej najwyższe napięcie w okresie walk o inwestyturę. Symbioza ta oscyluje wciąż między Canossą a ekspedycjami karnymi cesarzy na Rzym, podczas których kohorty teutońskie zuchwale buszują pod zamkiem św. Anioła i na Forum Romanum. Jeszcze w r. 1528, za Karola V Habsburga hordy niemiecko-hiszpańskie urządzają w „świętym Mieście“ taką rzeź i pogrom, że w porównaniu z tym słynne najście Wandalów z r. 455 było dziecinną igraszką.

Geneza „Drang nach Osten“

Tego naturalnego parcia na południe nie jest w stanie odwrócić dynamika marchii wschodniej i jej podbojów na ziemiach słowiańskich. Dopiero Zakon krzyżacki, w kombinacji z Luksemburczykami wykrzywia zdecydowanie tę linię i pociąga Niemcy w kierunku „Drang nach Osten“. To przeważenie punktu ciężkości dokonuje się przez usadowienie się Teutonów na ziemiach wytrzebionych Prusaków, co w konsekwencji stwarza dla Niemiec „kwestię bałtycką“. Wydarcie Polsce przez Zakon Prus Królewskich i Pomorza Szczecińskiego, opanowanie Żmudzi, Inflant, Estonii daje Germanom 1.000 kilometrów wybrzeży Bałtyku, a w konsekwencji tego rodzi ideę podboju całego ich gospodarczego zaplecza.

O losach i kierunku ekspansji narodów decyduje wyobrażenie misji, jaką mają one do spełnienia. Misja narodu ma zawsze charakter celu mniej lub więcej świadomego, w przeciwieństwie do jego fatum, które rodzi się raczej z przypadku i nieobliczalnego układu sił. Od Karola Wielkiego wyobrażenie posłannictwa narodu niemieckiego przybiera postać świadomej idei „świętego cesarstwa“, grawitującej w kierunku Rzymu. Linia przeciwna, odśrodkowa, ustala się przez przypadek, jakim było sprowadzenie Krzyżaków do Polski przez Konrada mazowieckiego. Bez tego faktu Brandenburczycy nigdyby nie zdołali odwrócić kursu niemieckiej nawy państwowej. Krzyżactwo stworzyło *nowy mit*, zapładniający wyobraźnię narodu. Od tej pory zaczynają się masowe wędrówki rycerstwa niemieckiego z całego imperium na północny wschód, ku ujściu Wisły, na pola bitew z Polską i ku rubieży Kawalerów Mieczowych. „Drang nach Osten“ nie jest już tylko cichą kolonizacją; staje się sztandarem niemieckiej misji dziejowej i racji stanu. W wojnach krzyżackich i na soborach zaczyna się zmagać niemiecka idea ekspansji politycznej, przybrana w maskę „kulturträgerstwa“ i nawracania mieczem — z polskimi ideami moralno-prawnymi, wyrażonymi w dziele unii z Litwą i w traktatach Pawła Włodkowica.

Misja religijna Niemiec

W tym aspekcie krystalizuje się wyraźnie przeciwieństwo między rozumnym posłannictwem a ślepym fatum narodu niemieckiego. Mit „świętego cesarstwa“, wyrosły z średniowiecznej idei jedności świata chrześcijańskiego, pojętej jako Królestwo Boże, „civitas Dei“ św. Augustyna, ma zabarwienie mistyczno-religijne. I w samej rzeczy, mit ten jest zgod-

ny z charakterem najgłębszym narodu niemieckiego, w którego duszy dążności i napięcia religijne przeważały zawsze nad politycznymi. Stosunek obywatela do państwa, problemat władzy politycznej i praw obywatela był ośrodkiem „Wielkiej Rewolucji" francuskiej. Wielką rewolucją niemiecką była reforma religijna Lutra, Zwingli'ego, Kalwina. Klasycznym krajem rewolucji i wojen religijnych były i pozostaną Niemcy. Kwestie etyczne i dogmatyczne angażują gros ich energii historiotwórczej. Kryterium niemieckości i jej najintymniejszej problematyki pozostanie zawsze zagadnienie *stosunku Niemca do Rzymu*. Tak było za Karola V-go i w czasach wojny 30-letniej, tak jest i dzisiaj. Wbrew pozorom cały obecny przełom duchowy w Niemczech jest czymś w rodzaju nowej reformacji religijnej, co genialnie przewidział Hoene-Wroński w „Prolegomenach":

„Tym sposobem, spełnienie moralności na drodze religijnej, spełnienie, należące do przeznaczenia Niemiec, nie jest niczym innym, jak założeniem formalnym chrześcijaństwa spełnionego na ziemi... Nowa tedy REFORMA RELIGIJNA staje się obecnie obowiązującą dla Niemiec; reforma, która... jest tylko następstwem albo raczej częścią ustanawiającą wielkiej reformy filozoficznej Niemiec, jaka z kolei jest przez się tylko następstwem pierwotnej ich reformy religijnej przez protestantyzm" („Prolegomena", t. III, str. 879 — 80).

Mistyka religijna krzewi się w Niemczech już w średniowieczu. Równocześnie przejawia się tam i skłonność do spekulacji oderwanej. Właściwe duszy niemieckiej tęsknoty metafizyczne i poczucie wzniosłości („das Erhabene", ob. Kanta „Kritik der Urteilskraft") stanowią sprzyjające podłoże dla ruchów i przewrotów religijnych o szerokim zakroju. Zwłaszcza Niemcy północne, kraj schizotymików, jakby powiedział Kretschmer, produkują typ ludzki skłonny do autyzmu, zamknięcia się w sobie, fanatyczny, oscylujący między purytańską surowością a romantycznym idealizmem. W tym naświetleniu psychologicznym łatwo zrozumieć sekciarstwo niemieckie, zażyłość z biblią, popęd kaznodziejski i reformatorski, znany zresztą tak dobrze również z obserwacji życia wewnętrznego innych krajów germańskich, jak Anglia, Dania, Ameryka Północna i t.p.

Poezja niemiecka ciąży zazwyczaj ku filozofii, a ta znów ku teologii. Problematyka religijna jest dla duszy niemieckiej — pomimo jej materializmu i immanentyzmu — czymś niezmiernie bliskim. Dlatego właśnie tam dokonał się ten wielki przełom w chrześcijaństwie, znany pod nazwą protestantyzmu. W krajach łacińskich regułą jest raczej obojętność dla dogmatu; toteż panuje tam albo ślepy, bezkrytyczny fideizm, albo indyferentyzm religijny. W Niemczech dogmat i misteria religii to sprawy osobistego zainteresowania każdej niemal jednostki. Nic też dziwnego, że ruch „Los von Rom!" odbył się w Niemczech pod hasłem: „Niema prawd zakazanych dla rozumu!" Papież i sobór nie są nieomylni w wykładzie prawd objawionych — powiedział Luter. — Każdy ma prawo sam zgłębiać i interpretować Pismo Święte. To bezpośrednie obcowanie z biblią potęguje jeszcze ferment religiologiczny w społeczeństwie niemieckim. Predyspozycja do reform i przewrotów w tej dziedzinie nie kończy się też na wieku XVI-tym i XVII-tym.

Od Lutra do Kanta

Powtarzam: sprawa stosunku do Rzymu była i jest podstawowym problemem rzeczywistości niemieckiej, kamieniem probierczym misji historycznej tego narodu. Nie było dotąd w Niemczech większego wstrząsu duchowego nad reformację Lutra. Wstrząs ten przygotowywał się przez wieki, trwał potem od sejmu w Wormacji aż do wielkich wojen socjalno-religijnych, aż wreszcie przypieczętowany został masakrą tak straszną, jaką była wojna 30-letnia. Rozmiary i nasilenie tego kataklizmu przewyższają wszystko, co znamy z dziejów: nie dorównuje mu rewolucja francuska ani bolszewicka. Dość przypomnieć, że w ciągu wojny 30-letniej wyginęło 50% ludności Europy Środkowej.

Wstrząs taki musiał pozostawić trwałe piętno w psychice niemieckiej, tym bardziej, że zadecydował on o dalszych dziejach politycznych narodu. Zdobycze reformacji okupione zostały nie tylko straszliwym spustoszeniem, lecz i rozpadem „świętego cesarstwa", religijnym i politycznym. Pod względem religijnym Niemcy rozpadły się na dwa odłamy: katolicki i protestancki, pod względem politycznym na Austrię, Prusy, Szwajcarię (odłączona w r. 1648) i Holandię. Wydzielenie katolickiej Italii odbywało się powoli; zróżnicowany politycznie półwysep długo jeszcze podlegał wpływom Austrii i dopiero Napoleon dał mu impuls do całkowitej emancypacji.

Jest wielkim błędem twierdzenie heroldów „nowego średniowiecza", że humanizm i reformacja były początkiem rozpadu i załamania cywilizacji europejskiej. Prawda: zrodziły one antropocentryzm, ale też przyniosły ludzkości olbrzymią zdobycz: ideę *wolności myśli*, która, dopóki nie wypaczyły jej doktryny wolnomularskie, torowała nowe drogi poznaniu i sprowadziła wspaniały rozkwit filozofii i nauk. To rewolucja francuska stanowi ów niebezpieczny moment zwrotny, w którym antropocentryzm przeistoczył się w złowróżbnego homunculusa, odwracając duszę ludzką od absolutu. Dyssolucja europejskiego świata społeczno-politycznego zaczyna się od Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela, która zanegowała i usunęła z konstytucji państw Prawo Boże. Ale Niemcy w tym czasie spożywały jeszcze błogosławione owoce kataklizmów religijnych w postaci swej wielkiej „reformacji filozoficznej", znanej pod nazwą metafizyki idealistycznej XIX-go stulecia.

Kant i systemy pokantowskie (Fichte, Hegel, Schelling etc.) to była nowa wielka rewolucja niemiecka, wprawdzie bezkrwawa, ale tym niemniej wstrząsająca w swych skutkach. Gdy jakobini w czerwonych frygijskich czapkach przecinali węzły, łączące duszę ludzką z absolutem, wołając za Voltairem, że chimerą jest wszystko, co niedostępne dla zmysłów, filozofia niemiecka na nowo stawiała *problemat absolutu* i ożywiała dążność ku nadzmysłowemu, przez swą ideę transcendencji, jako najwyższej władzy rozumu.

Zbawienie tylko z Polski

Tu dopiero wystąpiła na jaw celowość reformacji, z punktu widzenia postępów ludzkości. Jeśli Opatrzność przewodzi historii, to trudno pojąć, by protestantyzm był niepotrzebny. I w samej rzeczy, gdy Kościół katolicki spełniał swą misję, przechowując w czystości dogmaty religii objawionej, reformacja pobudziła wysiłek twórczy rozumu do wolnego ba-

dania tych prawd po to, by *filozofia*, rozwinąwszy potężne narzędzia poznania, potwierdziła następnie od zewnątrz prawdę nauki Chrystusa, zamieniając Credo na Cognosco i uniemożliwiając przez to wszelki ateizm.

Myśl niemiecka nie wypełniła w całości tego zadania; było ono widocznie ponad jej siły. Ale założyła przynajmniej problemat absolutu (Boga) w postaci czysto spekulatywnej i wytworzyła a priori to samo prawo moralne, które założył Chrystus w słowach: Nie czyń drugiemu, czegobyś nie chciał, by tobie było uczynione.

Koncepcja tożsamości bytu i wiedzy w absolucie, powzięta przez Schellinga, była szczytem tego na co się mogła wysilić myśl niemiecka, krocząca po szlakach swej misji religijnej.

Etapy tej misji są wyraźne: symbioza niemieckości z Rzymem — potem reformacja i hasło: Los von Rom! — a wreszcie reforma filozoficzna i założenie problemu absolutu. Po tym ostatnim etapie przed duszą niemiecką otwarła się próżnia. Geniusz narodu nie mógł już wydać z siebie nic więcej. Pozostawały teraz dwie drogi: albo *czekać, aż rozwiązanie problemu przyjdzie skądinąd*, albo też usiłować wytworzyć samemu jakieś nowe objawienie czy mit dalszego postępu, choćby przez regresję do niższych szczebli.

Rozum i uczciwość nakazywały obrać pierwszą drogę; pycha pchała ku drugiej. Problemat absolutu rozwiązała polska myśl filozoficzna, w tym samym czasie, gdy w Niemczech Hegel i Schelling na próżno próbowali przedrzeć się przez ścianę abstrakcji pojęciowych i antynomii. Józef Hoene-Wroński odkrył w dn. 15 sierpnia 1803 r. istotę wnętrzną absolutu, która Kantowi wydała się na zawsze niepoznawalną. Tam, gdzie Schelling widział tylko abstrakcyjną identyczność bytu i myśli, tam geniusz polskiego narodu dostrzegł *twórczość spontaniczną* i wykrył jej kanon genetyczny, Prawo Stworzenia. Słusznie Cieszkowski, Trentowski i Libelt stwierdzają wyższość, nadrzędność polskiego „widzenia rzeczywistości" w stosunku do realistycznej filozofii romańskiej i idealistycznej germańskiej. Świat rzeczy i świat myśli, rozszczepiony beznadziejnie przez spekulację zachodnio - europejską, łączy i utożsamia filozofia i wielka poezja polska w trzecim, wyższym *świecie czynu*, w idei aktu twórczego, którego istotę przeniknąć można przez intuicję genetyczną.

Na tym kopernikańskim przewrocie w dziedzinie myśli opiera filozofia polska swe posłannictwo praktyczne, w sferze religii i życia społecznego, nazwane przez nią *mesjanizmem*. Mesjanizm czyli chrześcijaństwo spełnione to właśnie ta prawda i siła duchowa, którą Słowianie przynoszą światu i której poddać się musi naród niemiecki, jeśli chce wypełnić swą misję religijną. Ale pyszna Germania nie chce zrezygnować ze swego prymatu w historii, zamyka oczy i uszy na zew idącej Słowiańszczyzny. Woli szukać nowych lecz własnych dróg, niż dać świadectwo prawdzie. Rzetelność nakazuje stwierdzić, że idee i pisma filozoficzne Wrońskiego są w Niemczech wciąż jeszcze nieznane. Lecz gdyby nawet nauka niemiecka zaczęła je zgłębiać, wątpić należy, czy zdecydowałaby się pójść za nimi. Historiozofia Hegla widzi syntezę — trzeci etap procesu dialektycznego dziejów — w państwie i metafizyce niemieckiej; poza Niemcy wyjść nie chce.

Dla Niemiec współczesnych jest tylko jedna droga: przyjąć od Polski inspirację nowej, potężnej reformy religijnej, jako konkluzji tych dwu przesłanek , jakimi były: reformacja i filozofia idealistyczna. Zamiast tego duch niemiecki miota się w próżni, w obliczu chybionych prób doścignięcia absolutu i usiłuje stworzyć jakiś „ersatz - mesjanizm", jakieś demoniczne millenium germańskie, na fundamencie mitu i doktryny, będących jałowym zlepkiem przeżytych idej i haseł.

Wroński miał rację: kryzys niemieckiego poglądu na świat zaczyna się od spaczonego antropocentryzmu heglowskiego. Zamiast ustalić właściwy stosunek człowieka do absolutu, będący bazą wszelkiej religijności pozytywnej, zamiast przyjąć, że człowiek ma dopiero odrodzić i stworzyć siebie na nowo „na obraz i podobieństwo Boga", Hegel zakłada, że absolut już jest w nas i wszelka heteronomia, wszelkie odniesienie do zasady stwórczej poza nami jest nam już niepotrzebne. W ten sposób Hegel odtwarza

---

Antoni Madej

Misterium

Przez szybę wprost
błękitny most
ku chmurom coraz cichszym.
Po tym moście dzwonią złote podkowy,
blask słońca się wichrzy.

Skrzą się wody w kotlinie —
jezioro błękitu i światła.
Kto im tę promienność natkał
w namule i glinie?

Kto im oprawę dał blasku,
klejnot barw, szatę godową?
— Przeniknęło duszę Słowo
miłości łaską.

Grają łuski fal trzepotem motyli,
w krzydłach ich zryw uśpiony. —
Oto w ojczyste strony
wracają, którzy nie zwątpili.

Jadą, jadą
wozy gromadą.
Pożar w kopule nieba.
Słucha serce. Przed niczym
bronić go już nie potrzeba!

Przez most
na wprost
ku dalekim misteriom w błękicie
odchodzić i powracać,
powracać i odchodzić.
To życie:
Złotymi podkowy co dnia od rana
dudniąca, szalejąca
szyba szklana!

Jezioro, Jeruzalem, Gród światła i błękitu,
Syon Boży na ziemi piastowej!
Z niebytu z twarzą odkrytą
wstępujmy weń Słowem.

w dziedzinie religijnej to samo, co rewolucja francuska zrobiła w dziedzinie politycznej: *wyłączność prawa ludzkiego*, która jest właśnie przyczyną upadku naszej cywilizacji.

Hoene-Wroński w swym „Liście do Czartoryskiego" (o przeznaczeniu Polski i narodów słowiańskich) stwierdza, że „nowa wojna trzydziestoletnia" nie zdoła wykorzenić z umysłów niemieckich tych strasznych skutków doktryny antropocentrycznej Hegla, jeżeli nie przyjmą oni z Polski nowej idei cywilizacyjnej, polegającej na „powszechnym uznaniu Boga":

„W ogóle zasada wyłącznej zwierzchności ludu jest obecnie dążeniem wszystkich ludów cywilizowanych, bądź negatywnie, w następstwie niewystarczalności rozumowej idej religijnych, jak we Francji, we Włoszech i u wszystkich narodów romańskich (potwierdza to ostatnia wojna religijna w Hiszpanii — *przyp. mój)*, bądź zwłaszcza pozytywnie, przez nadużycie filozofii, jak w Niemczech, Skandynawii i u wszystkich narodów germańskich. Co więcej, celem wyraźnym tego dążenia powszechnego cywilizacji obecnej, takim zwłaszcza. jaki obecnie został założony naukowo w Niemczech, jest nieszczęsny dogmat filozoficzny, wypływający z koniecznego nadużycia dialektycznego ostatniej filozofii, mianowicie filozofii Hegla, i tworzący straszliwą sentencję: *usamowolnić narody i odchrześcijanić ludy*, t. j. trzeba wyzwolić narody od praw moralnych i uwolnić ludy od ich zależności boskiej. Ten oto rzekomy dogmat filozoficzny jest dzisiaj dla całej nowej generacji ludów germańskich prawdą najwyższą, a przeto pierwszą powinnością człowieka oświeconego. Można wówczas pojąć, że żadna siła fizyczna, jakkolwiek byłaby ona groźna, nie może pokonać tej głębokiej pewności filozoficznej młodzieży niemieckiej; tak dalece, że nawet w wypadku, gdyby przez użycie siły osiągnięto we Francji i we Włoszech przywrócenie prawa boskiego, co jest nieprawdopodobne, prędzej zniszczono by młodzież niemiecką, niżby zmuszono ją siłą do wyrzeczenia się obecnego dążenia filozoficznego. Nowa wojna trzydziestoletnia, jak w epoce reformacji, również utrwaliłaby tylko bardziej nowe dążenia i prowadziłaby tym sposobem niechybnie do tryumfu powszechnego nieszczęsnego tego dogmatu filozoficznego Niemiec".

„Napróżno by wówczas Rosja, gdyby nawet mogła zgnieść powstanie polskie, chciała wtrącić się swą groźną potęgą, by powstrzymać ten pozorny postęp filozoficzny cywilizacji. Rosja mogłaby zaledwie pomóc wydajnie w powstrzymywaniu przez pewien czas widomego rozwoju, lecz ten nacisk wzmacniałby jedynie postępowo jego natężenie ukryte, i wkrótce nowe wybuchy byłyby coraz straszniejsze (wojna światowa — *przyp. mój)*. Poza tym ciągła styczność jej wojsk z ludami cywilizowanymi i zrewolucjonizowanymi mogłaby stać się niebezpieczna dla Rosji, przez zarażenie ideami rewolucyjnymi (rewolucja bolszewicka — *przyp. mój)*, które rozpowszechnione w niej, mogłyby ją pozbawić wysokiego przeznaczenia opatrznościowego przechowywania dla zbawienia ludzkości *uznania Boga i jego świętych praw moralnych*, przeciw niezbożnemu i zgubnemu dogmatowi filozoficznemu Niemiec. (Polacy nie chcą uznać tego przeznaczenia opatrznościowego Rosji)".

To było napisane 100 lat temu!

Duch niemiecki w impasie

Wszystko, co się potem odbywa w Niemczech, zakrawa już na kosmiczną katastrofę. Równolegle do załamania niemieckiej reformy filozoficznej przez fałszywą heglowską koncepcję autonomii „des absoluten Ich", odbywają się wulkaniczne przeobrażenia w łonie protestantyzmu, świadczące o wypalaniu się i roztrwanianiu w nicość jego wewnętrznych sił motorycznych. Różniczkowanie doktryn protestanckich postępuje aż do absurdu, indywidualne spekulacje teologiczne prowadzą do istnego pomieszania języków; nie istnieje już żadna więź nadrzędna, zdolna utrzymać w jedności ten usychający niemiecki kościół narodowy. Potwierdza to tezę, że protestantyzm stał się niepotrzebny po wydaniu na świat swego wielkiego płodu duchowego: filozofii transcendentalnej. Produkty jego rozpadu zatruwają duszę rasy, prowadząc do jakiegoś schizofrenicznego rozszczepienia jej osobowości. Naród na próżno usiłuje odzyskać jedność duchową: powrót do katolicyzmu, w jego dawnej postaci, jest dlań już niemożliwy, a reformacja nie dała mu poczucia, że misja religijna jest już dopełniona.

Ani katolicyzm — ani protestantyzm, oto współczesna rzeczywistość niemiecka. Naród nie wierzy już ani w jedno ani w drugie. Wyrazem tego jest upadek Austrii, „katolickiej monarchii apostolskiej" i zmierzch Prus, jako czołowej potęgi protestanckiej. Posłannictwo katolickie Austrii i posłannictwo protestanckie Prus straciło rację bytu; i w konsekwencji tego niemieckość — zda się — utraciła rację bytu w Europie.

Fałszywy prorok

W tym momencie tragicznego zwątpienia narodu niemieckiego o swojej misji religijnej, o celowości swej dotychczasowej drogi dziejowej, w obliczu ciemnej i nieznanej przyszłości, pojawia się Adolf Hitler. Ma on przywrócić jedność osobowości narodu niemieckiego. Masy, wytrącone z równowagi zmierzchem wczorajszych prawd i przygnębione klęską wojenną, przyjmują go z otwartymi ramionami, wynoszą go na swoich barkach. Hitler marzy o stworzeniu nowej religii, chce dać Niemcom misję, która ocali ginącą cywilizację i zapoczątkuje nową erę. Ale człowiek ten nie zna prawdy i nie ma systemu. Jest to fałszywy prorok. Chce za jednym zamachem zrobić wszystko: zjednoczyć rozbity naród niemiecki przez zespolenie katolickiego południa z ogniskiem w Austrij i protestanckiej północy z ogniskiem w Berlinie; węzłem tego zjednoczenia ma być staroniemiecka Norymberga, Monachium i Bayreuth, z tradycją germańskich misteriów Wagnera. Chce wskrzesić „Direction — Rom!", mit świętego cesarstwa narodu niemieckiego, przez związanie Italij z Germanią w jedną całość. Chce zrealizować najśmielsze cele krzyżackiego „Drang nach Osten", w pochodzie przez ziemie słowiańskie ku stepom Eurazji. Chce wreszcie sięgnąć po hegemonię w Europie i w świecie przez mit „rasy panów", powołanej przez Boga do sprawowania tyrańskich rządów nad rasami niższymi.

Ale ta cała mitologia i magia polityczna hitleryzmu nie wyrasta z żadnej istotnej prawdy, nie daje ludzkości nic pozytywnego, jest korowodem widm (Spuck) wywołanych z ciemnej przepaści nocy jakimś diabelsko - faustowskim zaklęciem. „Doktryna" Hitlera to zlepek synkretyczny haseł i produktów

nieszczęsnej, zapędzonej w matnię współczesności niemieckiej. Z rozkładu filozofii antropocentrycznej Hegla powstał „nadczłowiek" Nietzschego, złowrogi homunculus, blond-bestia postawiona ponad dobrem i złem. Z rozkładu protestantyzmu, z jego „Los von Rom!" powstał majak „niemieckiego chrześcijaństwa" („Juda-Christus verecke!"). Sztuka Wagnera — jak ów faustowski Wagner, uczeń czarnoksięski — połączyć miała i stopić w jednym tyglu powrót do czystych źródeł niemieckości z „nadczłowiekiem" nietzscheańskim, uosobionym w jasnowłosym Zygfrydzie. Oto geneza niemieckiego neopoganizmu, z jego metafizyką i mitologią, zapłodnioną wizjami z „Pierścienia Nibelungów". To miała być ta heglowska dialektyka dziejów, synteza starożytności klasycznej z chrześcijaństwem, przez oczyszczenie chrystianizmu z pierwiastków Starego Testamentu i osadzenie go na germańskim Olimpie. Wreszcie identyfikacja pełna idei absolutnej niemieckości z „nadczłowieczeństwem" dała w wyniku „nowe objawienie": mit rasy - mesjasza, coś na wzór mesjasza — proletariatu markso - leninizmu; krew germańska, nieskażona żadną domieszką obcą, ma tu być wtajemniczeniem w absolut - blondbestię, „rasę panów", z której poczęła się wszelka władza państwowa i wszelka kultura.

Droga ku przepaści

Kto nie postradał zdrowych zmysłów, dostrzeże łatwo, że „doktryna" ta nie ma nic wspólnego ani z filozofią ani z nauką ani z religią, że jest to koszmar chorej wyobraźni, odwracający umysłowość niemiecką od jej prawdziwej misji historycznej. Toteż nic dziwnego, że w praktyce politycznej „doktryna" ta wkracza na drogę niemieckiego fatum, na drogę „Drang nach Osten", która odciąga Niemcy od ich posłannictwa religijnego.

Tylko Słowiańszczyzna, a w szczególności Polska, może dać Niemcom ideę i impuls do wypełnienia ich misji. Lecz „grzech pierworodny" historii Niemiec pcha je dalej po linii mordu masowego na narodach słowiańskich, mordu, którego głód nienasycony tkwi u podstawy „Drang nach Osten". Demon niemieckiej duszy chce zniszczyć to, co ma być dla niej źródłem wybawienia z duchowego impasu. Ten demon z hackenkreutz'em na krzyżackiej tarczy, to prawdziwe fatum niemieckie, które pcha ten naród ku zagładzie, kładąc na miejscu jego misji religijnej, ideę spaczoną ślepej ekspansji zaborczej, przez przemoc i zbrodnię.

To jego podszepty zrodziły ów straszny plan wytępienia polskości i otwarcia sobie w ten sposób drogi na Wschód, ku sercu Azji, ku niezmierzonym bogactwom stepu eurazyjskiego.

Na wstępie tego artykułu postawiłem pytanie, czy twórcy tego planu mają szanse zwycięstwa. Teraz stało się jasne, dlaczego odpowiedź wypadła negatywnie. Niemcy zwyciężą tylko w tym wypadku, jeżeli historią rządzi nie Bóg lecz diabeł. Obecne dążenia Niemiec są wprost sprzeczne z ich własnym posłannictwem i z prawem postępu. Wykrzywiają one całą linię rozwoju dziejowego niemieckości i celowość tego rozwoju z punktu widzenia prawdy absolutnej. Wtrącają naród niemiecki w impas ideowy, z którego wyjście jest tylko w śmierci. A w dodatku próbują użyć tego pijanego fałszywym objawieniem olbrzyma do zniszczenia jedynej siły moralnej i politycznej, z której wyjść może dzisiaj odrodzenie ludzkości.

Polska — nad Europą

Niemcy mówią dziś o Polsce, że zaczęła ona swój „Amock - lauf", bieg oszalały ku zagładzie (Amok, to choroba, w której na pół obłąkani negrzy rzucają się przed siebie i pędzą na złamanie karku, zadając ślepe razy nożem czy włócznią). W istocie rzecz ma się przeciwnie. Przez dziwne odwrócenie perspektyw Niemcy chcą widzieć w Polsce upiora swojej własnej duszy. Oni to bowiem zaczęli już swój bieg „amok", który musi się skończyć roztrzaskaniem czaszki o ślepą ścianę.

Wścieklizna nacjonal - socjalistyczna nie przerazi nas, bo mamy wiarę w rozumny i celowy postęp dziejów. Tylko *uznanie Boga* może zlikwidować pomyślnie kryzys religijny zanarchizowanej ateizmem Europy i zbudować trwały ład moralno - polityczny. Rewolucja francuska obaliła absolut u podstaw ustroju politycznego, rewolucja niemiecka chce go obalić w religii przez deifikację rasy (człowieka). Do czego to prowadzi, widzimy w Rosji sowieckiej, gdzie obalono absolut w rdzeniu zasady społecznej, niszcząc zarówno wolność jednostki jak chrześcijański ideał zbawienia duszy. Polska przywróci zwichniętą równowagę pierwiastka ludzkiego i boskiego w absolucie, ratując ludzkość przed ostateczną destrukcją moralną.

Aby jednak Polska spełniła to posłannictwo, musi przyjść u nas wielki wysiłek przebudowy duchowej człowieka i ustroju. Siły bowiem i procesy, nabrzmiałe u naszych granic, grożą wyładowaniem w straszliwych kataklizmach, z których naród polski powinien wyjść zwycięsko. W oparciu o swoją myśl filozoficzną i o drogowskazy nauki Chrystusa, Polska skupić musi koło siebie narody słowiańskie i podjąć walkę o tryumf prawdy nad fałszem.

Jerzy Braun

„Natchnień polskich pędem..."

Chwała Bogu, minął ten okres, w którym indyferentyzm ideowy święcił swe tryumfy, w którym uznanie i wzięcie miały hasła życia i użycia grupy poetów i, „pożal się Boże" ideologów spod wiadomego znaku „Wiadomości Lit.". Aż dziw bierze, jak długo trwała ta duchowa okupacja obcych elementów, obcej racji stanu, obcego sumienia i obcej świadomości. Tym większy jest dziś gniew autochtonów, ścierających łuskę ślepoty z oczu. Ocknęli się poeci młodego pokolenia, ocknęli się młodzi ideolodzy i robią porządek we własnym gospodarstwie. Że niezbyt po wersalsku obchodzą się przy tym z kliką okupantów, to wina samej kliki, która rozsiadła się szeroko, rozpanoszyła i zajęła wszystkie grzędy. Brakło już w naszym własnym gospodarstwie miejsca dla nas samych. Czyż dziwić się należy, że wymiatamy „śmie-

cie" zbyt brutalnie i szorstko? Ba, czy może być „delikatne" wymiatanie?

Chwała Bogu, przyszedł znowu czas, kiedy rozglądając się po własnym gospodarstwie, szukamy śladów naszych ojców, śladów zacieranych starannie przez okupantów. To właśnie oni, ta „czwarta okupacja" dokonała w narodzie największych spustoszeń: Spaczyła ducha narodu. Myśli polskiej wydarła grunt rodzimy, aż myśl ta stała się blada i krucha, anemiczna i „uległa". Nie była już myślą polską, samodzielną i twórczą, ale myślą, która stała się pożywką dla organizmu obcego, jak koniczyna zżerana przez kaniankę.

W tej chwili osobliwej, usunąwszy na bok wrzaskliwą i nachalną czeredę judeo-poetów i judeoideologów, przedzieramy się mozolnie i powoli ku tradycji ojców i dziadów. A przedarłszy się ku nim, zdumieni jesteśmy czystością i wielkością ich ducha i ich myśli, blaskiem i pięknem ich idej. Gdzie mieliśmy oczy? Patrzyliśmy a nie widzieliśmy. Słuchaliśmy a nie słyszeli. Czy może być tyle piękna? Czy mogły tak wielkie idee narodzić się na świecie na wiele lat przed epoką, w której żyjemy? I w miarę poznawania tego piękna, w miarę poznawania tych idej, gniew nas porywa coraz większy na tych, którzy zatruwali ducha narodu, na hańbicieli kultury narodu, na pomniejszycieli przeszłości, na kpinkarzy i natrząsaczy ze świętości narodowych. Rozprawa młodego pokolenia poetów i ideologów ze światem „wiadomościowym" będzie coraz bardziej przybierała na sile. Nic już bowiem nie zatrzyma ducha, który się obudził i narodu, który „poczuł się wolny".

II.

W tej batalii, którą musimy zwycięsko przeprowadzić do końca, pomocny nam będzie przede wszystkim Zygmunt Krasiński. On to bowiem jest ojcem idei narodu, jako „szkoły duchów wyrabiającej w sobie rozmaite władze, idee, kerunki, — z których nastroju i zgody powstać ma żywy i doskonały organizm". Krasiński w traktacie swym „O stanowisku Polski" i w licznych wierszach sformułował jasno i wyraźnie ideę misji dziejowej narodu. On to może być uważany za prawdziwego *ojca nacjonalizmu polskiego*.

Nie kosmopolityzm, nie indyferentyzm narodowy sprowadzi „Królestwo Boże" na ziemię, jak to sobie myślą różni materialiści i komuniści, ale państwa narodowe, jak poucza Krasiński:

Lecz szkołą duchów są ludzkości dzieje —
Drogą do niebios planety koleje!
Na nim to, na nim pójdą zasłużeni
— A wszyscy razem — do innych przestrzeni,
Gdy Syn Twój, sędzia, zmartwychwstałych książe,
Losy tej ziemi w dzień sądu rozwiąże
I z nich anielstwo ludziom wypromieni!
A do dnia tego wiodące tu wschody
To w łasce Twojej poczęte narody. —
Garść im powołań sypnąłeś z wysoka —
W każdym z nich żyje myśl jakaś głęboka,
Co z piersi Twoich zesłanem jest tchnieniem
I narodowi odtąd — przeznaczeniem.
I są wybrane jedne przed innemi,
By o twą piękność walczyły na ziemi
I, krzyż lat wielu wlokąc krwawym śladem,
Były śród świata anielskim przykładem,
Aż nie wywalczą straszną walką w grobie
Wyższego w ludziach pojęcia o Tobie,
Więcej miłości i więcej braterstwa
w zamian za tkwiący w piersiach nóż morderstwa.

(Psalm wiary).

Każdy naród ma na ziemi do spełnienia pewną misję. *Tę prawdę, tę dynamiczną ideę, głoszoną obecnie z takim hałasem przez faszyzm i hitleryzm, naród polski wypracował sto lat temu.* Trzeba tylko było naszego zaślepienia, naszej ignorancji przeszłości narodowej, naszego lekceważenia ojców, by ideę tę prześlepić i zatracić. Dziś pod naporem dni idących, w wichrze zdarzeń, w poszumie skrzydeł historii zwracamy znowu uwagę na wspaniałą tę ideę, która nadaje sens życiu narodów, która czyni narody potrzebnymi tu na ziemi, która głosi, że jesteśmy niezbędną cząstką „Królestwa Bożego".

III.

A naród polski ma do spełnienia wielką misję. W artykule „Polska wobec burzy" Krasiński tak określił misję Polski: „W rękach Polski, w woli Polski jej zbawienie i *duchowe królowanie nad Europą*". Przeczuwał Krasiński ku czemu pędzi świat. Oto jego wizja, jakże dokładnie oddająca epokę, w której my żyjemy: „Świat ku zamętowi się stacza. Na śliskiej spadzistości chciałby się utrzymać, a nie sposób mu — czuję zawczasu pęd nadchodzących burz, wpijam się nerwami w niedalekie jutra i jad ich wszystek czuję. Będą szaleli i jedni i drudzy — Moskwa i rzeczypospolite czerwone będą ścigać się nawzajem, płodzić się nawzajem i nawzajem wytracać. Same moce niebieskie będą według przepowiedni Chrystusowej wstrząśnięte. Czemże one w każdym z nas? Naszemi mocami niebieskiemi to wiara w opatrzny rząd Boga, to miłość bliźnich, ojczyzny, ludzkości, to zacność, cnota, odwaga, cześć. Otóż zdarzy się, że te wszystkie sumienia ludzkiego anioły nagle odlecą od wielu sumień — lub jeśli ostaną w nich, to jak pijane od boleści i zewnętrznych, okropnych wrażeń po nich zataczać się muszą. Wielu będzie, którzy zwątpią o Bogu, wielu, którzy o nieśmiertelności własnej, wielu, którzy o narodzie i ojczyźnie, wielu, którzy o miłości, wielu, którzy o harmonii losów człowieczeństwa, wielu, którzy o cnocie...".

Czyż nie mieliśmy i nie mamy tego obrazu przed oczami? Przecież to nam kazano drwić i śmiać się z Boga, z ojczyzny, z miłości i cnoty. To nam kazano tańczyć taniec śmierci na gruzach zburzonej Jerozolimy! Nam wpajano przekonanie, że jakieś „misje" narodu, jakieś cele narodu to mrzonki i megalomania. Znaczenie ma tylko to, co rozprasza naszą nudę, podnieca nasze zmysły i podwyższa rozkosz seksualną. Niech żyje życie niczym nieskrępowane. Niech giną Bóg, ojczyzna i wszystkie cnoty.

Pisał Krasiński: „I nie tylkoć osobniki — całkie zbiory pojedyńczych duchów, całkie miasta, ludy pójdą takim torem. To mongolski żywioł, uosobiony w Moskwie, to znów zachodni, komunistyczny, gwałt tylko uznający, równie jak i tamten, za posłannictwo swoje, na społeczeństwo wywierać się będzie. Któż zacny, któż poczuwający się jeszcze, że człowiekiem jest, chciałby jednemu lub drugiemu służyć? A jednak i jeden i drugi służalców znajdzie nieskończoną

liczbę. Podłość wielka nastanie, strach, gdyby natchnienie, będzie ludzi porywał, gnał, pędził i zmuszał do szkaradnych czynów". (*„Polska wobec burzy"*).

Czyż nie jest to przejmująca i wierna wizja teraźniejszości?

W tym dziejów zamęcie oczy narodów zwrócą się ku Polsce. Od niej będą wypatrywały znaku. *„Od wolnej więc woli narodu polskiego zależy dzisiaj dopełnienie przeznaczeń, od Boga mu wytkniętych, od historyi wskazanych, od przyszłości wymaganych"*.

Czyż dziwić się należy, że dziś przez naród jakby prąd elektryczny przechodzi? Poruszył się naród, drgnął, otarł pleśń z oczu, przepędza ze swojej świątyni obcych przekupniów, a poddaje się „woli wolnej wyobraźników własnych", im chce tylko wierzyć, ich tylko przewodnictwu ufać.

IV.

Świat podziwia dzisiaj postawę Polski wobec agresji niemieckiej. Podziwia jej nieulękłość, zwartość, gotowość. Któryż to ze współczesnych nam pisarzy przewidział tę reakcję świata całego wobec Polski? Może Boy? Może Kaden-Bandrowski? Może poeta Tuwim? Albo Jego Wysokość Słonimski?

Żaden z nich. Krasiński to pisał w grudniu w 1856 r. w art. „Polska wobec Europy": *„O tyle tylko świat potrzebuje Polski, o ile Polska jest i pozostaje rzeczywistą potęgą czyli narodem". „Jedność zatem narodowa Polski jest miarą, według której świat sądzi o niej"*.

Jedność tę zdobędzie naród, gdy zaufa swym „wyobraźnikom", swym genialnym poetom i myślicielom, gdy podda się ideom, wypracowanym na gruncie polskim, wywodzącym się z ducha narodu polskiego, z tysiącletniej tradycji, z tysiącletnej jego historii. Swiat potrzebuje Polski potężnej, zjednoczonej. „Ta prawda powinna służyć za kamień węgielny wszelkiej rozprawie, z którą Polacy występują przed cudzoziemcami w Polszcze. Polak żaden, do jakiegobądź stronnictwa należy, nie ma prawa z duchem wyłącznym i ograniczonym tego stronnictwa stawać przed światem, bo ten duch nie siłę, ale słabość Polski w nim stanowi. Jego obowiązkiem nie rozwiąż, ale spójnię narodową objawiać Europie. Europa bowiem z tą rozwiążą żadnego przymierza zawrzeć nie zdoła; z tą spójnią tylko w stosunek wejść może" (*„Polska wobec Europy"*).

Zjednoczenie narodu, które dokonało się w obliczu niebezpieczeństwa, było postulatem podstawowym ideologii wieszczów naszych i myślicieli. Zjednoczenie tylko, jedność narodowa, potrafi wyzwolić takie zasoby energii, potrafi wydobyć na wierzch takie złoża potęgi, że stawić będziemy mogli śmiało czoło każdemu wrogowi. Nie było małości i małostkowości w wielkich ideach wieszczów i myślicieli naszych. Nie ulegaliśmy duchowo nikomu. Sami kreśliliśmy plany Królestwa Bożego na ziemi, w którym to dziele Polska zająć musi i może pierwsze miejsce. Nie szli nasi wielcy ojcowie z nikim na kompromis. Nie kazali nam z nikim paktować i układać się. Kazali nam trwać na posterunku ducha. „Ofiarą tylko i poświęceniem, charakteru białością a statkiem marmurowym, cierpieniem i kochaniem można niebo w sobie stworzyć — a gdy jest ono w kim, tedy rozbłękitnia się i na zewnątrz i staje się królestwem widomem" (*„Polska wobec burzy"*).

V.

Narody są cząstkami woli Bożej na ziemi. Muszą razem współpracować i współtworzyć, aby przybliżyć Dzień Ducha Świętego, kiedy to ludzkość cała zostanie przemieniona, jak Chrystus na górze Taboru. Nie możemy dziś przyklasnąć koncepcji Polski jako Chrystusa narodów, ale koncepcja ludzkości całej jako zbiorowości, w której Chrystus mieszka, jest koncepcją genialną:

Chrystus wciąż w tobie mieszka, o ludzkości,
W twych piersiach żyje, w twoich losach gości,
Krwią twą krew Jego i ciałem twem — ciało.
Stanie się tobie, co Jemu się stało;
On wcielił w Siebie wszystkie twe koleje,
On ci objawił wszystkie twe nadzieje.
Skądeś zrodzona? — Z przeczystej dziewicy,
Bo z myśli Bożej w Boże podobieństwo. —
Ku czemu idziesz? — Ku Ojca stolicy. —
Przez co przejść musisz? — Przez trud
i męczeństwo.
(Psalm wiary).

Uczyć się będą od nas narody tej ewangelii ducha. Uczyć się będą od nas tego nieskalanego piękna idej. Natchnieniami naszych wieszczów krzepić się będą całe pokolenia ludzkości. Oni to bowiem pierwsi czarem i urokiem poezji opromienili filozofię chrześcijańską w jej najgłębszych złożach. Doszliśmy w najwyższych kreacjach naszych poetów i naszych myślicieli do uchwycenia niemal dotykalnego pojęcia *immanentności Boga w ludzkości i w człowieku*. Przemieni się więc ludzkość:

Nim los twój ziemski w pełni się dokona,
I ty, ludzkości, będziesz przemieniona!
Zostawisz w dole u stóp ciemnych wzgórzy
Wszystko, co zwodzi, i wszystko, co boli;
Zostawisz w dole szatańswo niewoli,
Zostawisz w dole kłamstwa opętanie,
Zostawisz w dole tajemnic zawiłość,
A weźmiesz z sobą duchowe poznanie
I serca wieczną nieskończoną miłość
I z temi dwoma świętemi potęgi,
Jak Chrystus w światła wzbijesz się okręgi.
Z czoła się twego grzech wszelki twój zetrze,
Jak pióra lekkie, będą twe ramiona,
Ręce pokładniesz na białe powietrze
I w niem się ważyć będziesz — nieskończona.
(Psalm wiary).

W jakiej poezji świata czytać możemy tak piękne i wielkie myśli? Któraż poezja świata dotarła do rdzenia prawdy i dobra jak nasza? W tym dniu Świętego Ducha przed oczami ludzkości wyzwolonej nie będzie już żadnych tajemnic, bo „tajemnic zawiłość" ludzkość zostawi w dole. W tym dniu Świętego Ducha ludzkość zetrze z czoła swego wszelki grzech. Będzie czysta i święta. W tym dniu Świętego Ducha człowiek istotnie stanie się Synem Bożym:

Wspomnisz nareszcie, *żeś z Panem nad pany*
Duch ten sam, jeden na wieki i wszędzie,
Co j e s t już teraz — ni był, ani będzie...

Lecz każda dusza na c i e b i e wyrosła
I siebie samą w twoje łono wniosła
I wie o sobie — *że stała się synem*
Równym ci, Ojcze, i wiecznie jedynym.

Bo w każdej jeden Ty jesteś, o Panie.
I w każdej wołasz „Ja“, a oprócz Ciebie
Nigdzie nic niema i nic nie powstanie.
(Syn cieniów).

Gdzież u współczesnych szukać możemy takich idej? Czyż nie powinniśmy zamieść co prędzej nasz Parnas i z powrotem wprowadzić nań naszych wielkich Ojców? To są bowiem nasi najlepsi, najmędrsi „wyobraźnicy“.

Któraż filozofia świata sięgnęła tak śmiało na najzawrotniejsze szczyty myśli? Nie masz takiej! Ani św. Augustyn, ani św. Tomasz nie prowadzili myśli ludzkiej ku takim głębiom religijnego zapatrzenia. Filozofia polska XIX wieku i poezja polska XIX wieku położyła znak równości, choć nie tożsamości, między Człowiekiem a Bogiem. Kładąc równość, a odrzucając tożsamość, jest najgłębiej chrześcijańską, a najdalej odbiegającą od pojęć heglizmu.

Czyż należy się dziwić, że wieszczowie tak wysoko cenili Polskę? Że przeznaczali jej rolę pierwszą wśród narodów świata? Wiemy, co sądził o Polsce Słowacki. Posłuchajmy jeszcze, co mówi Krasiński:

Ja wam zwiastuję, że Polska nie będzie
Królestwem tylko lub rzeczpospolitą,
Lecz nad państw świeckich skończenne [krawędzie
Prawem miłości, rozlewalnem wszędzie,
Niedzielą wieków, na jaw wydobytą.

Nagle, jak poseł, ukaże się ona —
I pośród mocarstw spodlonego grona
Przezwą ją ludzie „mocarstwem aniołem“. —
Ja wam zwiastuję, iż Polska kościołem
Będzie na ziemi widomego czynu.
Przed nią pobledną potępione społem
Królów uciski i wściekłości gminu
I będzie — będzie w tej Polsce i chwała,
O którą szlachta w dziejach harcowała —
I będzie — będzie — i wolność ludowa,
Ludziom romańskim i germańskim nowa,
Bo krwią rusztowań ni rzezi nie błotna,
A w wyższą dolę codzień wstępniej lotna,
Aż w ruch bezprzerwny—wraz i w spokój wielki,
Rozstrój i rozbrat pobratan już wszelki —
Aż religijnym stało się obrzędem
W Bogu ojczyzny polskiej sprawowanie —
I ludzkość poszła natchnień polskich pędem —
Panu się wszystka dała na mieszkanie —
I toć ludzkości pierwsze zmartwychwstanie!
(Dzień dzisiejszy)

Któryż naród określił piękniej i wspanialej swą misję dziejową?

Antoni Madej

Świat słowiański a Polska (II)

Ustalenie przedmiotu*)

2. *Słowiaństwo i jego idea.*

Myśl jest istotną rzeczywistością i chociaż minęło blisko trzy wieki, waga Kartezjuszowskiego stwierdzenia — „myślę więc jestem“ nie doznała żadnego uszczerbku. O człowieku i jego historii decyduje myśl, czyli dusza nieśmiertelna i ona poprzez ludzi decyduje także i o narodach. W imię właśnie jednej myśli łączą się one w szersze całości szczepowe, tak jak z kolei plemiona składają się na naród. Polska jest więc cząsteczką wielkiego świata słowiańskiego, który sam z kolei należy do Europy, jako jej kresowy wschodni bastion. Czując naszą wspólnotę z Europą i żywy związek z Zachodem i Rzymem, czujemy przecież równie wyraźnie naszą od nich odrębność i te silne węzły jakie nas łączą z bizantyńskim Bałkanem, czy surową protestancką północą, mimo że wspólną wiarę odnajdujemy dopiero w katedrach Budy, Zagrzebia czy Pragi. Historia działa bowiem zawsze na jakimś materiale i z niego dopiero modeluje swoje liczne odmiany. W danym wypadku tym materiałem było słowiaństwo pojęte jako jednolita masa plemienna na całym obszernym międzymorzu objętym falami Bałtyku, Adriatyku i Pontu.

Myśl ludzka wyraża się w słowach i za narzędzie swoje ma język. Nic więc dziwnego, że ta rzeczywistość konkretna i namacalna jaką on tworzy, usidliła rozum ludzki i narzuciła mu systematykę. Łatwy, bo określony i wyraźny, podział filologiczny ułatwił niemożliwą właściwie do przeprowadzenia klasyfikację narodów. Wystarczać miała odtąd gramatyka i zasoby słownictwa, a już w najlepszym razie te pierwociny kultury, jakie kryje w sobie każdy folklor. One właśnie miały świadczyć o przynależności narodów do jakiejś grupy. I ta idea językowej i plemiennej jedności była właśnie tą ideą, która wyciągnęła na wierzch na wskroś realne pojęcie Słowiańszczyzny, mimo że postawiła je zrazu na najzupełniej fałszywej płaszczyźnie.

Punktem wyjścia był tu oczywiście wiek osiemnasty, a więc te zarozumiałe czasy, które uwierzyły, że tradycja i historia nic nie znaczą i że wszystko rozpoczyna się z nimi od nowa. Wprzód jeszcze niźli rewolucja obaliła zmurszały „ancien régime“, kres mu położyły paradoksy filozofów. Encyklopedia, komedie Beaumarchais‘ego i malarstwo Davida zadały mu ciosy prawdziwsze, niż runięcie Bastylii, bo wychowały tych ludzi, którzy potrafili ją zdobywać i tych, którzy zapatrzeni w nowe horyzonty, zwątpiwszy w swoją wiarę, nie potrafili skutecznie jej ratować.

Jakkolwiekby jednak te wydarzenia i te ideologie oceniać, faktem niezbitym zostanie, że nasza teraźniejszość ma swoje źródło w tych właśnie czasach i, że w nich czerpie swój początek nie tylko to co jest złe w naszej epoce, ale także i to co jest w niej dobre. Wystarczy na dowód tego przypomnieć chociażby, że nacjonalizm a więc prąd pragnący odrodzenia Europy i nowego jej rozkwitu w imię dawnych tradycji jest prądem ściśle związanym z Rousseau‘em i jego koncepcją umowy społecznej. Na pierwszy rzut oka wygląda to na zuchwały paradoks, ale jednak bez „Umowy społecznej“ nie byłoby deklaracji praw człowieka

---

*) Ob. Zet, nr 3/4.

i obywatela, bez niej znów cesarstwa napoleońskiego i jego kodeksu, a bez nich znów całej skomplikowanej maszyny nowoczesnej państwa, które ma służyć swoim obywatelom w imię równości wszystkich wobec prawa, jako organizacja nie rządząca narodem, ale mu służąca. Dzisiaj wiele z tych idei stojących u naszej kolebki wydaje nam się antypatycznymi, ale pamiętajmy, że choć bardzo często synowie nie mogą znaleźć wspólnego języka z ojcami, to jednak przecież wcale nie niweczy biologicznej więzi pomiędzy nimi.

Trzeba więc było najprzód rozkruszenia państwa przez naród a raczej przez człowieka, by mogło powstać prawdziwe nowoczesne państwo narodowe. Nie oznacza to wcale, że przedtem narodów nie było, czy nawet, że państwa średniowiecza nie uznawały narodu. Właśnie średniowiecze oglądało pierwszy nacjonalizm, bujnie rozkwitły na przełomie wieków XIII i XIV-tego i uosobiony w tak skądinąd krańcowo się różniących postaciach, jak Przemysław II, Cola di Rienzo, mistrz Jan Hus, czy święta Joanna. I chociaż Hus został spalony na stosie, a Cola di Rienzo powalony, jako wróg papieski, to jednak Przemysławowi w Gnieźnie koronę kładli na skronie biskupi, a Joanna d'Arc jako święta została wyniesiona na ołtarze. Zasadnicza jednak idea świata była wtedy inna i w tym porządku prawnym jaki wówczas panował, na naród jako pojęcie prawa publicznego miejsca nie było. Podziwiając jedność Kościoła marzono o jedności chrześcijańskiego cesarstwa, gubiąc jego narodowe człony w zawiłościach drabiny feodalnej i rodowości. Toteż dokonane pod koniec średniowiecza pierwsze zwycięstwo nacjonalizmu i tryumfalne koronacje królewskie w Gnieźnie i Reims godzą potężnie w te jego naczelne podpory, jakimi były systemy rodowy i feodalny. Tylko że na razie ze zwycięstwa korzysta jedynie jednolite państwo, które w Polsce staje się z biegiem czasu idealną rzeczypospolitą przyobleczoną w majestat monarszy, a we Francji idealną monarchią opiekuńczo dbającą o poddanego.

Druga fala nacjonalizmu wydźwignęła naród nad państwo i wprowadziła go jako podmiot do prawa narodów. I z tą chwilą także i jedności szczepowe nabrały wagi. Państwom jako takim mogło być bowiem obojętne, jakimi językami mówią i wszystkie one czuły zasadnicze pokrewieństwo swej formy, tak wielkie, że aż nic nieznaczące wobec całej skomplikowanej gry antagonizmów i sprzecznych interesów. Miały zresztą międzynarodową łacinę, która w dyplomacji i nauce trzymała się długo, stuleciami jeszcze po rozkwicie narodowej literatury. Ale państwa narodowe mające swój własny język i konkretne oparcie w bardzo określonym narodzie, musiały pobratymstwo tego języka mniej lub więcej wyraźnie odczuwać. Wtedy też narodziło się pojęcie solidarności interesów państw i narodów słowiańskich.

Ta solidarność słowiańszczyzny sięgająca początkami swymi do końca osiemnastego wieku, zaznaczyła się o wiele mocniej, niż jakaś solidarność romańska, czy nawet germańska, zwłaszcza jeśli pominąć ruch wszechniemiecki, jako ogarniający sobą jeden tylko naród. Jest to zupełnie zrozumiałe, jeśli pamiętać, że ta solidarność obejmowała sobą nie jakieś już istniejące państwa narodowe, ale państwa mające kiedyś dopiero powstać, a obejmujące ludy jednako uciśnione. W chwili gdy panslawizm się rodził, Polska runęła i jako jedyne państwo słowiańskie pozostała się Rosja. Było to morze, w które zlać się miały słowiańskie strumyki. I jeśli nawet nie wszyscy w to wierzyli, to wszyscy musieli oglądać się na Rosję, nie wyłączając nawet Polaków. Toteż „Aniołem pokoju" wydał się Felińskiemu Aleksander I, a Staszic naukowo uzasadniał ten sławofilizm. A cóż mówić o innych, którzy takich tradycji jak my nie mieli, i o prawosławnym Bałkanie. Musieli oni patrzeć w Rosję, jak w tęczę. W Sofii choć runęły petersburskie i moskiewskie pomniki, po staremu stoi pomnik „cara oswobodziciela", a poszanowanie dla carskiej Rosji jest do dzisiaj realnym czynnikiem polityki jugosłowiańskiej. Czesi, którzy politycznie oglądali się na Rosję, a kulturalnie czerpali od nas, usiłowali antynomię Wawelu i Kremla, Kościuszki i Suworowa utopić w Kollarowskiej Lecie. I do wojny listopadowej mogło się to nawet wydawać osiągalne i możliwe.

Ale nowe wzięcie Warszawy i tryumfalne ody Żukowskiego i Puszkina zepsuły wszystko i wykazały całą pustą złudę prób kongresowych. Zachód nie mógł iść razem ze Wschodem i republika szlachecka z niewolniczym państwem cara. Toteż na emigracji pod opiekuńczymi skrzydłami księcia Adama rozwinęła się inna myśl sławofilska — myśl unii pragnącej łączyć równych z równymi i gotowej walczyć o wolność nie tylko dla siebie, ale i dla drugich w myśl hasła „za naszą i waszą wolność". Był to też jej rozkwit prawdziwy, znaczący się mocarstwową pomimo nieistnienia państwa polityką Hotelu Lambert, misyjną pracą Zmartwychwstańców, mickiewiczowskimi wykładami i wreszcie krwią przelewaną ofiarnie od Bałkanu po Kaukaz. Polska żyła i potrafiła dać myśl słowiańską prawdziwą. Po drugiej stronie poza mitem zgniłego Zachodu na nic się nie zdobyto, korzystając jedynie oszukańczo z filologicznego słowianofilstwa Czechów, łączącego w jedno, bez oglądania się na rzeczywistość, cały bezmiar ludów od gór czeskich po ocean Spokojny i od morza Lodowatego po Adriatyk. Ponieważ ten uproszczony schemat ułatwiał politykę i był wygodny, więc obwołano go za prawdziwy.

Kłamstwo często bywa bezceremonialne. Toteż ta nowa idea słowiańska uznała Polskę za buntownicę i pomówiła ją o zdradę. Stara to właściwie była sztuka. Po prostu raz jeszcze prawego gospodarza wyrzucono i samemu ogłoszono się panem rzeczy zagrabionej. Najprzód nazwę cesarstwa wywiedziono nie od jego moskiewskiej kolebki, ale od obcego mu całą swoją istotą „złotego" Kijowa i włodzimierzowskiej Rusi. Genealogia władców wiodących ród swój stamtąd i ocalałe aż gdzieś w ołoneckiej gubernii byliny, nie uprawniały bynajmniej do tego, skoro duch

carstwa był inny i stale południu niósł zagładę. Spadkobiercy Aleksandra Bogolubskiego, który z mieczem i ogniem poszedł na Kijów i który zaciekle tępił jego wiece, mogli być jedynie władcami Moskwy a nie Rusi. Tak samo spadkobiercy jarłyków chańskich nie mieli prawa mówić, że bronią Europy i wypraszać sobie korzystnych pokojów majakami obediencji dla Rzymu i świętej ligi. Wreszcie lud z krwi swojej turański i obcy wszelkim słowiańskim tradycjom nie miał prawa podawać się za przywódcę Słowiańsiwa Fałsz ten musiał prysnąć. Pierwszą w Słowiańszczyźnie zawsze była tylko Polska. Dziś właśnie to się stało pod naporem konieczności dziejowych. Sowiety zastąpiły Rosję, ideologia Marksa europejskość, a solidarność wszechświatowego proletariatu mit panslawizmu. Ale Polska została i wraca na należne jej miejsce. Musi też wypracować nową myśl słowiańską, będącą odbiciem rzeczywistości, opartą o geografię i historię i dedukującą z nich swój system wolny od błędów filologicznych. Bo zawsze pamiętać należy, że choć słowo jest ważne, to jednak zawsze jest ono tylko formą, w jakiej przejawia się rzecz najistotniejsza — to jest myśl.

Karol Stefan Frycz

Metafizyka światła

„Światło bierzcie, póki światło macie“.
(J. Braun „Epitaphium“, Na odsłonięcie pomnika Hoene-Wrońskiego).

W maju r. b. rektor uniwersytetu w Kalkucie Surendranath Das Gupta, filozof i poeta, przyjaciel Rabindranatha Tagore, autor pięciotomowej historii hinduskiej p. t. „History of Indian Philosophy“, wygłosił w Warszawie, w pałacu Staszica, odczyt o filozofii hinduskiej. Znamienną cechą filozofii hinduskiej, zdaniem prelegenta, jest mistycyzm, jako że prawda najwyższa daje się osiągnąć przez intuicję, nie zaś przez logiczną dedukcję. Ostateczną rzeczywistość, Absolut, da się przyrównać do ponadzmysłowego światła, które oświeca dziedzinę nie poddającą się opracowaniu logicznemu. Transcendentna istota tego światła jest zarodzią przyrody i człowieka. Twórczość geniuszów (jak Kopernika w Polsce i polskich wieszczów romantycznych) jest odbiciem najwyższego światła, źródła prawdy absolutnej, często tak sprzecznej z tym, co pospolicie nazywa się prawdą. — Prelegent nie stworzył własnego systematu i nawet twierdzi, że w dzisiejszych czasach, przy rozległości wiedzy ludzkiej, jest niemożliwością stworzyć jakikolwiek systemat filozoficzny. — Kultura hinduska w ciągu tysiącleci wchłonęła w siebie z obcych kultur wszystko, co uważano w Indiach za najbardziej dla siebie cenne.

Odczyt ten uczonego Hindusa nasuwa pewne uwagi. Przede wszystkim co do mistycyzmu. Otóż jeżeli przez mistycyzm będziemy rozumieli — a tak zdaje się rozumieć prelegent — wtargnięcie pierwiastków uczuciowych czy wolicyjnych do dziedziny czysto rozumowej, to mistycyzm byłby rezygnacją z ujęcia istoty Absolutu; jeżeli Absolut, jako to co istnieje samo przez się, nie da się dosięgnąć na drodze logicznej — co jest rzeczą zrozumiałą — to zostaje jeszcze podejście ze strony intuicji umysłowej [Schelling[1]), Fichte[2])], albo genetycznej (Hoene-Wroński[3]). Intuicja genetyczna doprowadziła Hoene-Wrońskiego do odkrycia Prawa Stworzenia, tego kanonu, który wiąże całą wiedzę ludzką w jeden systemat; w miarę genetycznego rozwoju rozumu absolutnego ludzkość dojdzie na drodze intuicji umysłowej do poznania Prawa Postępu i na drodze intuicji genetycznej do poznania Prawa Stworzenia, tego prawa, o którym tak marzy najwybitniejszy dziś filozof-matematyk H. Weyl: Świat zjawisk musi być izomorficzny ze światem absolutnym; dlatego, nie znając rzeczy w sobie, wiemy jednak o nich tyle, co i o zjawiskach... Kiedyś uda się niewątpliwie całą rzeczywistość poddać konstrukcji teoretycznej. — Gdyby znakomity prelegent znał doktrynę filozofii absolutnej Hoene-Wrońskiego, wymieniłby niewątpliwie imię naszego mędrca obok Kopernika i poetów-romantyków. — Dalej, twierdzenie, że Hindusi przyswajali sobie zdobycze obcych kultur, wymaga ograniczenia do okresu ostatnich stu lat, gdyż przedtem cywilizacja hinduska rozwijała się w odosobnieniu i prawie nie ulegała obcym wpływom. — Nareszcie, cała wiedza ludzka, o ile nie jest związana w jeden systemat — jaki właśnie stanowi doktryna Hoene-Wrońskiego — jest rapsodią, nie mogącą zaspokoić wymagań naszego rozumu:

Infelix operis summa qui ponere totum nesciat.

Zasługuje na głębsze zastanowienie zaznaczony przez Suderdranatha Das Gupta transcendentny charakter światła, powtarzany w ciągu tysiącleci w wypowiedziach różnych myślicieli, z których ważniejsze przytaczamy, notując mimochodem spostrzeżenie, że w językach słowiańskich świat i światło mają ten sam źródłosłów, po rosyjsku nawet identyczny wyraz „świet“.

Już w *Genezis*, R. I. czytamy: „Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię. A ziemia była pusta i próżna: i ciemności były nad głębokością; a Duch Boży unosił się nad wodami.

I rzekł Bóg: Niech się stanie światłość: i stała się światłość. I ujrzał Bóg światłość, że była dobra: i przedzielił światłość od ciemności“.

W *Ewangelii* i chrystianiźmie z wielkim upodo-

---

[1]) Schelling w „Vorlesungen über die Methode der akademischen Studiums“ powiada, że filozofia jest to nauka wszelkiej wiedzy, mająca za podstawę i przedmiot prawiedzę, która jest równoznaczna z bezpośrednią intuicją (die unmittelbare Vernunft - Anschauung czyli intellektuelle Anschauung).

[2]) Dla Fichtego ogląd intelektualny jest tylko bezpośrednią świadomością jaźni i jej przejawów: Also die Intelligenz schaut sich (selbst) an, bloss, als Intelligenz... und in dieser Selbstanchauung eben besteht ihr Wesen. Die Anschauung wird sonach mit Recht... intellektuelle Anschauung genannt.

[3]) Ob. J. Brauna „Rola metody genetycznej w doktrynie Hoene-Wrońskiego“ we „Wrońskianach“ 1939 — Cz. J. Kozłowskiego „Absolut a względność“, 1933. — P. Chomicza „Hoene-Wrońskiego Prawo Stworzenia, jako podstawa reformy wiedzy ludzkiej“, 1929.

baniem posługiwano się niezliczoną ilość razy parabolą: światło — rozum, mądrość. Zacytujemy tylko trzy zdania, najbardziej, jak nam się zdaje, wyrażające ducha dobrej nowiny:

„Światłość przyszła na świat, a ludzie raczej miłowali ciemności“ (św. Jan, III, 19).

„A światłość w ciemnościach świeci, a ciemności jej nie ogarnęły“ (św. Jan, I, 5).

„Światło wiekuiste niech im świeci“ (modlitwa za umarłych).

Św. Bonawentura (Jan Fidanza, 1221 — 1274) i *Witelio* (krakowianin, Erazm Ciołek, przezwany Vitelionem, około 1220 — 1270), który zajmował się też optyką, głosili prawie jednocześnie metafizykę światła.

Mikołaj Kuzańczyk (1401 — 1464) uważał światło za przejście od cielesności do duchowości.

Jan Amos Comenius (1592 — 1671) w swym dziele: „Synopsis physices ad lumen divinum reformatae“ (1632 — 3) przypuszczał 3 zasady, z których wszystko powstało: materię, ducha, światło. Materia jest cielesną, duch — delikatną substancją, którą, żywotną w sobie, niewidzialną i nie dającą się uczuć, udzielił duch Boski wszystkim rzeczom, aby je ożywiała i w nich przebywała. Światło zaś jest plastycznym duchem, pośrednią substancją, która przenika materię, usposabia ją do przyjęcia ducha, a tym samym kształci.

Lavoisier (1743 — 94) w swym traktacie „Chimie“ powiedział, że przez stworzenie światła Bóg rozpowszechnił na ziemi zasadę organizacji, pojmowania i myśli.

Staszic (1755 — 1826) powiedział: „Bóg rzucając na ziemię pierwszy raz światło, rzucił na nią zaród istoczenia się, czucia i myśli“.

G. Hirn (1815 — 90) w „Constitution de l‘espace céleste“ (1889) z uznaniem przytacza pogląd *A. Sarrazin de Montferrier‘a* (1792 — 1863), że światło jest „elementem transcendentnym“ świata fizycznego. Lecz Montferrier, uczeń i wielbiciel Hoene-Wrońskiego, był tylko wyrazicielem poglądów swego mistrza, który istotę światła ujął dogłębnie i przyoblekł ją w szatę matematyczną.

Hoene-Wroński (1776 — 1853) problemat światła rozważa głównie w „Prolegomenach“ (t. II polskiego przekładu) i „Apodyktyce“, przelotnie wzmiankując o nim w innych działach. W genezie Przyrody elementami odrębnymi i przeciwstawnymi są materia z jej cechą nieprzenikliwości przestrzeni i z jej przydatkiem ważkości, oraz światło, z jego cechą duchowości przestrzeni i z jego przydatkiem przezroczości. Elementy w przejściu wzajemnym zradzają ze strony światła ciepło, t.j. modyfikację światła, przez którą sprawuje ono funkcje materii, przyoblekając się widomie w cechy materii, następnie, w ich połączeniach systematycznych, a mianowicie w zbiegu celowym, zradzają elektryczność, t.j. jedność teleologiczną czyli harmonię pomiędzy materią a światłem, jawiącą się przez biegunowość w materii i stanowiącą w ten sposób jej jakość chemiczną.

Schemat postępowej generacji materii ma postać:

$$M_n = \frac{d_m}{R_m} = \frac{1}{s_m \,.\, l_{m-1} \,.\, H_m}$$

Nie mogąc wdawać się tu w szczegółowe omówienie przytoczonego wzoru, ograniczymy się do najniezbędniejszych wyjaśnień i powiemy, że
M oznacza tu element mechaniczny materii
m wskaźnik rzędu generacji materii
d gęstość
R ciśnienie
l element hileiczny (cieplny)
(Znaczenie symbolów s i H zawiłe; nie mamy potrzeby ich wyjaśniać)

W wypadku pierwszej generacji, gdzie m = o, t. j. w wypadku przygotowania mechanicznego materii przez połączenie elementu hileicznego czyli cieplnego z elementem planetarnym czyli mechanicznym (n), mamy $l_{-1} = n$.

Dla następujących generacji mamy:
gdy m = 1, l_1 jest elementem świetlnym;
„ m = 2, l_2 „ „ organicznym;
„ m = 3, l_3 „ „ witalnym;
„ m = 4, l_4 „ „ eleuterycznym (umysłowym).

Pod adresem naszych fizyków i metafizyków, uporczywie przemilczających doktrynę Hoene-Wrońskiego, bądź przez ignorancję, bądź przez zasadnicze negowanie absolutnego punktu widzenia, bądź przez insynuowanie twórcy filozofii absolutnej domniemanego mistycyzmu, moglibyśmy odpowiedzieć słowami naszego filozofa - poety, Norwida: „Są ludzie, którzy wszystko, co jest nad rozum, za przeciwrozumne biorą, którzy, nazwawszy mistycyzmem to, czego się zgłębić nie chce (bo to praca) ani przyjąć (bo to pokora), są już na szczycie doskonałości“. Lecz wolimy odwołać się do bardziej kompetentnego w danym razie filozofa - matematyka, wyżej wspomnianego Weyla, który cech witalizmu dopatruje się w nowoczesnej fizyce kwantowej. Żywy organizm, zgodnie z koncepcją witalistów, reaguje jako całość: funkcje jego nie są addytywne. To samo w fizyce kwantowej stosuje się do atomów i ich połączeń: z analizy części nie możemy wnioskować o stanie całości. Mikrofizycy budują most, mający połączyć przyrodę organiczną z nieorganiczną. Coraz bardziej umacnia się przeświadczenie o możliwości sprowadzenia zjawisk życia i duszy do tej samej podstawowej prawidłowości, jakiej podlegają atomy.

W konkluzji powiemy naszym adresatom:
Ite ad Hoene-Wrońskim.

Paulin Chomicz

Administracja „Zetu“

Wilcza 65 m. 1, tel. 9-12-32

czynna codziennie od g. 9 —16-ej

Prenumeratę „Zetu“, „Wrońskiana“, wydawnictwa Biblioteki Zet zamawiać można także telefonicznie lub listownie. Książki — na żądanie — wysyłamy za zaliczeniem. Przy uprzedniej wpłacie ceny książki na konto P.K.O., Jerzy Braun, Warszawa, 153,210, administracja *pokrywa koszta przesyłki.*

*

Podobnie jak w latach ubiegłych, przerywamy wydawanie Zetu na okres 2 miesięcy letnich. Numer następny ukaże się we wrześniu.

Kartki z notatnika

Jeśli masz się urodzić za sto lat, już od dzisiaj zażywaj codziennie kulturę.

*

List rozmawia, depesza krzyczy.

*

Literat spowiada się przez megafon.

*

Obłuda = kradzież uznania.

*

Tytuł = dowód, że mego przodka ceniono więcej niż mnie.

*

Ordery = dowód, że i zasłużeni są dziećmi.

*

Gdy ziemia się nie łączy z niebem, niebo łączy się z nią piorunami.

*

Zegar mówi nam, jak dużo czasu ubiegło; kalendarz — jak mało zostało.

*

Filozofia chce być kluczem, okultyzm wytrychem.

*

Tłum = iloczyn jednostkowych głupot.

*

Lustro zapatruje się na człowieka zgoła inaczej niż krzesło.

*

Ciało w metalowej trumnie jest obcym ciałem w przyrodzie.

*

„Człowiek jestem, więc nic świńskiego nie jest mi obce".

*

Szczurowi, który mię ugryzł, wolę już przebaczyć, niż mu się odwzajemnić.

*

To właśnie ja jestem ten bliźni, którego macie miłować jak siebie samych.

*

Zdziwienie = uczucie zamętu. wywołanego przez stwierdzenie rozbieżności między prawdopodobieństwem a prawdą.

*

Podziw = zaskoczenie, że dana rzeczywistość zawiera więcej dobra lub mniej zła, niżbyśmy uważali za usprawiedliwione.

*

Uwielbienie = stan ducha, jaki w nas wywołuje rzeczywistość, uznana przez nas za równą ideałowi.

*

Zazdrość = miłość, czyniąca funkcję nienawiści.

*

Są kolce bez róż.

*

Człowiek wynalazł piorunochron, ażeby — —; więc potem musiał wynaleźć bombowce, by jednak — —.

*

Lenistwo = poprzestawanie na tym, że się jest.

*

Rozum wie, że wie; rozsądek wie, że nie wie; instynkt nie wie, że wie; głupota nie wie, że nie wie.

*

Szpieg poluje na cudzą podłość, choć ma własną.

*

Samobójstwo = morderstwo z litości.

*

Są kobiety, które w pojedynkę wytwarzają nastrój zbiegowiska.

*

Wierzyć = wiedzieć to, czego się nie wie.

*

Łzy myją.

*

Gościnny jak lep na muchy.

*

Przyjaciel — to daleko więcej, niż przyjaciele.

*

Gdy noc gasi światła na widowni, oglądamy na scenie gwiezdny wszechświat.

*

Żukowi mrówka wydaje się mniejszą, niż Fabre'owi.

*

Dobra kobieta kocha ludzi, dobry mężczyzna kocha dobroć.

*

Zarozumialec widzi siebie oczyma swej matki.

*

Świętość = dobro, świadomie przeciwstawiające się złu.

*

Polacy umieją odpierać zło, nie umieją popierać dobra.

*

Nie lubię nie lubić.

*

Znudzenie powstaje z odczucia, że przy danym napięciu uwagi osiągnięta treść powinna by być bogatsza. (I tym właśnie nudzi nas gaduła, a nie bezwzględną wielością słów).

*

Młodość gwałtownie szarpie ku sobie każde jutro; starość usiłuje przytulnie przylgnąć do każdego wczoraj.

*

Kłamać — łamać.

*

Niecierpliwość. = Wytworzyć w sobie pojemność i odczuwać ją jako pustkę.

*

Gdyby wszyscy byli ślepi, nie byłoby ślepoty.

*

Całuje żądłem.

*

Zwięzłość = ozdoba nieozdobnej mowy.

*

Dobro wzywa, cierpienie popędza. (Moralne *vis a fronte* i *vis a tergo*).

*

Wymagać szczerości jest to zmuszać do nieszczerości.

*

Tombak nie byłby lichy, gdyby nie naśladował złota.

Czesław Jastrzębiec-Kozłowski

Z listów Ł. Augé'go

W zbiorach Rapperswilskich, przechowywanych w Centralnej Bibliotece Wojskowej w Warszawie, znajdują się dwa listy Łazarza Augé z r. 1869, ofiarowane Polsce przez Adriannę Ory, siostrzenicę Adolfa Roussela; Augé (1798 — 1874) i Roussel (1835 — 1886), należeli do grona pierwszych uczni Hoene - Wrońskiego i propagatorów jego doktryny.

Treść listów w polskim przekładzie podajemy poniżej.

Augé zajmował się przeważnie stroną religiologiczną filozofii absolutnej i swe poglądy rozwinął w pracy pt. „Thèses d'après Hoené - Wroński. Philosophie de la religion ou solution des problèmes de l'existence de Dieu et de l'immortalité de l'homme". Paryż, 1860, str. 471.

W pracy pt. „Notice sur Hoené - Wronski", 1865 daje Augé opartą na osobistej znajomości charakterystykę filozofa, streszczenie której wyjmujemy z pracy P. Chomicza pt. „Hoene - Wroński w Polsce i za granicą" (Warszawa, 1929): „Hoene - Wroński, jako człowiek, czynił wszystko, co miało na celu pojednanie ludzi; względem Boga, nikt lepiej odeń nie głosił sławy dzieł Jego; względem bliźnich, — życzliwy, bezinteresowny i pobłażliwy dla ludzkich błędów; czuły i wdzięczny przyjaciel; przy olbrzymiej swej wiedzy — skromny, wolny od pedanterii filozofa i pychy uczonego; kochany przez tych, którzy zbliżali się doń, by go poznać, nienawidzony przez natury przewrotne, których zamiary ukryte a złowolne odsłaniał; uczucie i rozsądek złączone były u niego w doskonałej równowadze; czystość jego cielesna wypływała z czystości serca. Będzie on chlubą Polski, która go wydała, i Francji, która była dla niego przytułkiem w ciągu 50 lat. Niech nie wyda się zuchwalstwem, jeżeli powiemy: Chrystus założył problematy, Hoene - Wroński je rozwiązał".

List pierwszy

Paryż, 10 marca 1869.

Do Pana Durry'ego
Ministra Oświecenia Publicznego.

Panie Ministrze,

Pańska szlachetna troska o coraz bujniejszy rozkwit wiedzy ludzkiej, z której rozwojem łączy się dobrobyt, moralność oraz bezpieczeństwo publiczne, ta troska tak zawsze słuszna, ale może szczególniej nagląca dzisiaj, skłoniła Pana do dwu wielkich poczynań: mianowicie, zarządzenia, by każdy absolwent uniwersytetu opracował tezę z zakresu filozofii Kanta; powtóre, utworzenia specjalnej katedry, poświęconej wykładom tejże filozofii oraz późniejszej filozofii niemieckiej.

Nie wiem, jakie wyniki dały Pańskie starania, Panie Ministrze; natomiast wiem, że przedmiot takich wykładów bardzo jest trudny i że odkąd Francuzi się tym zajmują, nie osiągnęli żadnych na prawdę zadowalających rezultatów ani w dziedzinie spekulatywnej, ani w praktycznej. Powiem więcej: nawet Instytut Francuski w swym najnowszym konkursie (1868 — 69) w przedmiocie badania filozofii Kanta, rozważanej jako sceptycyzm, takim ujęciem wypacza cel, do którego winien by Instytut ten zmierzać.

Przed 40 laty, Panie Ministrze, zacząłem zgłębiać Kanta, później pracę przerywałem i znów nawiązywałem w różnych okresach; wielką pomocą były mi w tym wskazówki największego z filozofów nowoczesnych Hoene - Wrońskiego, które miałem szczęście otrzymywać od niego. Opierając się na tym i pokładając niezłomną ufność w zacnych poczynaniach Pana Ministra, ośmieliłem się tuszyć, że się przyczyniam do ich ziszczenia swą niniejszą pracą, której rękopis mam zaszczyt Mu przesłać z prośbą, by Pan Minister zechciał, jeżeli ją uzna za godną tego, przedstawić ją Komisji Oświecenia, umożliwiając mi przez to jej ogłoszenie drukiem, o ile uzyska ona uznanie Komisji i Pańskie poparcie.

Piszę się itd.

Łazarz Augé

List drugi

(1869)

Do
Wielmożnego Pana Petan de Maulette

Kochany Panie,

Załączam rękopis, nad którym pracowałem z umiłowaniem. Ośmielam się złożyć go Panu w hołdzie, jako wyraz mego szacunku dla czcigodnej Jego osoby, oraz jako pracę, która w ciągu mych długoletnich studiów filozoficznych stanowiła przedmiot moich nieustannych zainteresowań. Podejmowałem tę pracę i znów przerywałem na długo, i nigdy bym jej nie skończył, gdyby Pan mnie do tego nie zachęcił. Słusznie więc, jako rzecz Panu należną, ofiarowuję Mu ją. Pragnąłbym, żeby z przedmiotu zewnętrznego przeistoczyła się w Pański dobytek wewnętrzny. Wiem, jak Pana obchodzą zagadnienia, którym ludzie wyżsi, ci jedyni właściwi przedstawiciele ludzkości, poświęcali się zawsze; i to zmienia moją nadzieję w pewność.

Kant, ulubiony filozof Wrońskiego, bardzo mi dopomógł zrozumieć dzieła tego wielkiego człowieka (tzn. Wrońskiego. *Przyp. tłum.*), który tak żywo Pana zajmuje. Ale z kolei i Wroński swymi dziełami ogromnie mi wyjaśnił filozofię Kanta. Tak, że objęcie tych dwóch ludzi jednym podziwem stało się przedmiotem mojej zbożnej czci. Nie weźmie Pan za zuchwalstwo, iż pragnę zdobyć w Panu współczciciela tych, których tak uwielbiam.

Proszę przyjąć itd.

Łazarz Augé

(Przekład z francuskiego *C. J. K.*).

Z kraju i ze świata

Przyszłość narodu czeskiego

Tragedia Czech zmieniła nastawienie narodu polskiego do pobratymców. Wieści o ucisku niemieckim w „protektoracie" budzą w Polsce powszechne oburzenie i współczucie, nawet u tych, którzy zajmowali przedtem wobec Czech p. Benesza stanowisko nieprzejednane. Przepaść między obu narodami słowiańskimi wykopało Zaolzie i antypolska polityka reżimu praskiego, podporządkowującego się dyrektywom czerwonej Moskwy. Dziś te powody niechęci już nie istnieją.

Istotne stanowisko Polski wobec Czech sformułowaliśmy swego czasu w art. „Polska a kwestia czechosłowacka". Najwyższym celem i racją stanu Polski w obecnej dobie jest *„zorganizowanie przez Polskę w strefie środkowo - europejskiej nowej konstrukcji polityczno - gospodarczej,* której cementem etnicznym i ideowym byliby Słowianie, jako rasa o nowych przeznaczeniach, jaskrawo różnych od przeznaczeń rasy germańskiej i rasy romańskiej".

„Stąd wniosek: *Czechosłowacja może żyć i rozwijać się tylko w naturalnym i polityczno - prawnym związku z Polską.* I drugi wniosek: *Polska jest naturalnym i historycznie uprawnionym gwarantem niepodległości i bytu narodowego Czechów i Słowaków".* „Polska powinna ogłosić się opiekunką naturalną Słowian, a Niemcy — w imię swych własnych dogmatów rasistowskich — muszą zrozumieć, że niema tutaj miejsca dla nich... Polska ma prawo i obowiązek wysunąć postulat unii Czechosłowacji, jako całości, lub Czechów i Słowaków osobno, z państwem i narodem polskim... Unia narodu czeskiego z polskim stanowi klucz do nowej epoki dziejów, do prawdziwej „ery słowiańskiej", przeczuwanej i oczekiwanej przez myślicieli i poetów obydwu narodów... Czesi stanowią element heteronomiczny, a Polacy element autonomiczny w Słowiańszczyźnie. Między tymi dwu biegunami istnieje odwieczna antynomia. Rozwiązanie jej dokonać się może tylko na płaszczyźnie mesjanizmu słowiańskiego... Symbioza ta ideowa Czech i Polski jest od dawna przygotowana. Twórca mesjanizmu filozoficznego, Hoene - Wroński, miał w sobie krew polską i czeską"...

Wypadki, jakie zaszły w rok po ukazaniu się tego artykułu, choć bolesne i katastrofalne dla Czechosłowacji, przybliżyły jednak realizację tego wielkiego celu. Hitler może tu powiedzieć o sobie: „Ich bin ein Teil dieser Kraft, die immer das Böse will und stets das Gute schafft". Ratunek Czechosłowacji Benesza był niemożliwy. Była ona kamieniem węgielnym przewrotnego, masońskiego systemu w Europie, sprzecznego z najgłębszym kierunkiem rozwojowym naszej cywilizacji. W rękach tej siły Czechosłowacja była żandarmem fałszu przeciwko prawdzie i zaporą na drodze realizacji istotnych przeznaczeń Słowiańszczyzny. Naród czeski przypłacił to klęską nieomal równą Białej Górze. Klęska ta jednak otrzeźwiła go i zwróciła gwałtownym szarpnięciem ku jego właściwym przeznaczeniom.

W duszy zbiorowej Czech odbywa się głębokie przeobrażenie. Rośnie tam zrozumienie, że Polska, powstrzymująca napór germańskiej fali, jest trzonem duchowym i politycznym świata słowiańskiego. Tylko miecz polski może ocalić Czechów od zniszczenia i wyzwolenia ich spod straszliwego ucisku. Świadomość tego stanowi klucz do rozwiązania antynomii obu narodów i duchowego ich zespolenia.

Upadek czeskiego bastionu militarnego był nie tylko wstrząsem tragicznym dla patriotów czeskich, lecz i fatalnym wyłomem w polskim systemie obronnym. Ale 8 milionów Czechów w obrębie Trzeciej Rzeszy może wyrządzić Niemcom większe szkody, niż w sytuacji poprzedniej. Potwierdza to obecne wrzenie rewolucyjne w „protektoracie", które zmusza Niemców do utrzymywania kilkuset tysięcy żołnierzy na terenie Czech i Moraw. Ilość Słowian w granicach państwa niemieckiego (Czechów, Polaków, Łużyczan i Słowaków) wynosi teraz 13 milionów. Wprawdzie $2^{1}/_{2}$ mil. Słowaków to element przychylny jeszcze Niemcom, ale już i wśród nich budzi się rozczarowanie. Porozumienie wewnętrzne i wspólna walka tych wszystkich Słowian przeciwko Niemcom może wstrząsnąć podstawami imperium Hitlera, przysparzając mu wielkich trudności.

W razie wojny polsko - niemieckiej nieodzowne będzie stworzenie legionów słowiańskich z Czechów, Słowaków, Łużyczan, którzy poniosą braciom swoim za kordonem żagiew wyzwolenia. A wówczas w zawierusze wojennej scementuje się jedność słowiańska, która oznaczać będzie narodziny nowego, zwycięskiego mitu.

Dookoła procesów prasowych

Toczą się ostatnio liczne procesy prasowe, w których zapadają raz po raz ostre wyroki skazujące. Oskarżycielami w tych procesach są przeważnie wysocy dygnitarze masońscy, osoby pochodzenia żydowskiego albo też instytucje, w których masoneria ma wielkie, choć ukryte wpływy. Na ławie oskarżonych zasiadają redaktorzy niezależnych pism nacjonalistycznych („Merkuryusz Polski", „Prosto z Mostu", „Kuźnica" i t. p.). Opinia przygląda się tym procesom z wielkim zainteresowaniem, a z wyniku ich wysnuwa wnioski następujące: nacjonalistyczna prasa niezależna to gniazdo zniesławiaczy, a elita żydowsko - wolnomularska w Polsce to grono ludzi czcigodnych (venérables) i nieposzlakowanych, w dodatku skrzywdzonych przez ludzi porywczych i oszczerczych.

Każdy poszczególny proces nie daje oczywiście podstawy do tak szerokiej konkluzji. Ale w pamięci opinii fakty sumują się i dokonuje się naturalna ich synteza. Sprawa ta staje się doniosłym zagadnieniem społecznym. Rzecz prosta, że sądy Rzeczypospolitej nie mogą w to wchodzić. Mają one do czynienia z konkretnymi wypadkami i muszą wyrokować sprawiedliwie na zasadzie materiału dowodowego: skoro dowód prawdy nie został przeprowadzony, zapada eo ipso wyrok skazujący. Któżby śmiał to zakwestionować?

Są jednak inne czynniki (władze, izby ustawodawcze, teoretycy prawa), którym ten problem natury ogólnej nie może przecież być obojętny. Powinny one raz jeszcze poddać analizie ustawodawstwo prasowe. Niewątpliwie: cześć ludzka musi być chroniona, specjalnie u nas, gdzie tyle było wypadków „poniewierania godności". Ale powinna też być pilnie przestrzegana teleologia najwyższa sądownictwa, jako instytucji mającej za przedmiot „iszczenie sprawiedliwości w warunkach fizycznych" (definicja Wrońskiego).

Sprawiedliwość jest tam, gdzie zło zostaje ukarane, a dobro zwycięża. Oto jedyne kryterium, którego należy przestrzegać z bezwzględną surowością. W danym wypadku kryterium to zamazuje się nieco, nie z winy sądów, lecz z powodu niedociągnięć teoretycznych ustawodawstwa prasowego, niechlujstwa samejże prasy i niewyrobienia opinii publicznej. W konsekwencji dzieje się tak, że ludzie bez-

sprzecznie ideowi — choć może nieraz zbyt porywczy i nieostrożni w ocenie faktów i materiału dowodowego — zostają zdyskredytowani w opinii publicznej, a zło chodzi nadal po świecie w glorii nieskazitelności.

Przyczyny tego są dość jasne:

1) zło świadome maskuje się dobrze, ma wytrawną znajomość prawa i dowieść mu cośkolwiek merytorycznie jest bardzo trudno;

2) niewielu jest ludzi, którzy nie byliby w jakiś sposób zależni od potężnych organizacyj kapitalistycznych, mafii i związków tajnych, uprawiających notorycznie zło społeczne;

3) ci nieliczni ludzie, którzy mają odwagę wystąpić przeciwko złu idą zazwyczaj w pojedynkę, nie popierani przez żadne potęgi i kliki;

4) opinia na ogół solidaryzuje się ze złem, co znajduje wyraz w znanym notorycznie lęku przed zadzieraniem z „możnymi tego świata" lub wygodnym zdaniu: poco szarpać ludzi i wywlekać na wierzch ich wykroczenia? Czy nie lepiej zostawić ich w spokoju?

5) wiadomo, że ludzie przed sądem świadczą niechętnie, boją się kogoś skrzywdzić, albo powiedzieć zbyt wiele, na czym zyskuje zawsze strona pasywna (oskarżyciel) a nigdy strona aktywna (oskarżony);

6) „zniesławiony" wybiera sobie z artykułu kilka passusów, pomijając inne, które go równie obciążają, ale opinia o tym nie pamięta;

7) choćby 9 punktów zostało przez oskarżonego dowiedzionych, a tylko jeden niedowiedziony, wystarcza to do wydania wyroku skazującego — i oskarżyciel wychodzi z sądu oczyszczony a oskarżony z piętnem „zniesławiacza";

10) prasa, zawsze żądna sensacji, a w dużej mierze zależna od mafii, podaje relacje o wyrokach tak, że ułatwia to zamieszanie w opinii.

W rezultacie śmiałkowie dostają w skórę i wszystko zostaje po dawnemu z tą różnicą, że teraz już nie prędko się trafi ktoś, co się odważy wskazać palcem zło i nazwać je po imieniu.

Temida sądzi z przepaską na oczach i nikt nie ma prawa jej przypisywać z tego powodu najmniejszej winy. Winna jest sama natura ludzka i nie dość przemyślane urządzenia społeczne. Musi też być coś niezupełnie w porządku w ustawodawstwie prasowym, kierującym się zbyt empirycznymi metodami, podczas gdy w dziedzinie ochrony prawdy i godności trzeba zajmować bardziej transcendentalny punkt widzenia.

Polska a bloki ideologiczne

Stoimy na niebezpiecznym zakręcie historii. Świadczy o tym zaognienie na Dalekim Wschodzie. Było to łatwe do przewidzenia, że pierwszym skutkiem zawarcia paktu angielsko - francusko - sowieckiego będzie przystąpienie Japonii do osi. Jest to owa „Fluch des bösen That", — na którą wskazywaliśmy już przed kilku laty, w art. p.t. „Hańba Genewy". Rosja sowiecka postawiła się sama poza prawem i w ten sposób należy ją traktować. Każde związanie się z Rosją musi mieć nieprzyjemne konsekwencje. Jest to naturalne działanie sprawiedliwości historycznej. Polska powinna więc nadal unikać jak ognia wszelkich umów polityczno - wojskowych z Kremlem.

Układ z Rosją czerwoną przenosi siłą rzeczy konflikt między państwami chrześcijańskiej Europy na platformę światową. Od razu w grę wchodzi Japonia, a w ślad za nią pójdzie też i Ameryka. Leży to może nawet w naszym interesie, by Japonia szachowała od tyłu Rosję sowiecką, ale jej przystąpienie do osi może z kolei pchnąć w objęcia Hitlera także Hiszpanię. Na pewno bowiem będzie to wielkim wzmocnieniem prestiżu i samopoczucia państw totalnych.

W naszych oczach odbywa się to rozszerzanie frontów wojennych poza Europę. Okazuje się, że w dzisiejszych warunkach współzależności międzynarodowej każdy konflikt europejski przeobrazić się musi w zawieruchę światową. Zdawało się, że Japonia, zaangażowana w Chinach, będzie unikała wciągnięcia w inne konflikty. Tymczasem Japonia rachuje na zatarg światowy właśnie ze względu na sytuację w Chinach, doszła bowiem do przekonania, że inaczej nie zdoła uporać się z tym zagadnieniem.

Prawo antynomii, zdeterminowane przez Wrońskiego, działa nieuchronnie. Narody i państwa łączą się w bloki ideologiczne, bo idee żłobią łożyska również i kierunkom polityki zagranicznej i mają swój odpowiednik w realnych powiązaniach interesów gospodarczych. Pośród tych dwu bloków wielkich imperializmów, walczących o panowanie nad światem, Polska zajmuje pozycję ekscentryczną. Popełnia gruby błąd albo świadome wykroczenie przeciwko polskiej racji stanu, kto mówi, że Polska idzie do wojny z Niemcami nie w imię idei własnej, lecz w szeregu państw demokratycznych, którym patronuje Anglia.

Polska nie jest „państwem demokratycznym", nie walczy po stronie idei „zwierzchności ludu", wywodzącej się z rewolucji francuskiej. Przeciwnie, Polska uważa wysunięcie tej idei za początek kryzysu cywilizacji; wie jednak, że rasizm i totalizm nie wyprostowuje wcale tego skrzywienia, przeciwnie, idzie jeszcze dalej w podkreślaniu tezy antropocentrycznej. Tymczasem Polska ma posłannictwo przywrócenia równowagi między „prawem ludzkim" i „prawem bożym", przez *uznanie Boga*, jako nadprzyrodzonej i transcendentnej zasady wszelkiego ładu moralnego. Tu jest busola, która przeprowadzi Polskę zwycięsko przez burze i wstrząsy nowego przewrotu dziejowego.

Książki

Wanda i Stanisław Miłaszewscy: Wspominamy.

Księgarnia św. Wojciecha. Poznań, 454 str.

To, co wskutek naszej ogólnej skłonności do zła tak łatwo się przeistacza w złośliwe i wścibskie plotkarstwo, samo przez się nie jest rzeczą ujemną. Mówię o zainteresowaniu, jakie w nas zwykle budzą cudze życie, cudze sprawy. Jest to najprymitywniejsza postać ciekawości psychologicznej. Bo też — nie bójmy się komunału! — cóż może nas bardziej obchodzić, niż ludzka dusza i jej reakcje na życie? Właściwie o tym jednym możemy coś wiedzieć z pewnością apodyktyczną. Wszelkie inne zainteresowania są jedynie pochodnymi tego jednego, podstawowego. Nawet gdy badam świat, badam bezpośrednio tylko sposób, w jaki zewnętrzność urabia moją wewnętrzność, lub sposób, w jaki moja e n t e l e c h i a wprowadza ład w chaos wrażeń i danych.

Myślę, że zasadniczo żadna autobiografia nie może być n u d n ą — chyba, że opowiadający jest tak beznadziejnie czczy, iż, opowiadając, umie tylko katalogować błahe fakciki bez żadnej wagi własnej; z tego rodzaju autobiografii nic się nie dowiadujemy o świecie wewnętrznym opowiadającego — a przecież to jedno może nas obchodzić, nie owe fakciki.

Stanisław Miłaszewski i jego żona, Wanda, są oboje

pisarzami. On — poeta i krytyk, ona — powieściopisarka, ciesząca się w pewnych kołach wielką poczytnością. Byli więc szczególnie powołani do napisania wspomnień z a j m u j ą c y c h, to znaczy wartych wysłuchania.

Po dwudziestu latach pożycia, pani Miłaszewska zaproponowała mężowi, by te wspomnienia, które dla nich dwojga są tak miłym skarbem osobistym, spisać i udostępnić innym. Powstała stąd niniejsza książka — raczej dwie książki w jednym tomie, gdyż Miłaszewscy pisali osobno.

Wspólna forma książkowa i wspólny tytuł — niejako mimo woli skłaniają do porównań. Miłośnik języka zwróci przede wszystkim uwagę na pewne podobieństwo, jednolitość stylu — owoc jakby duchowej osnowy. Nie mogło być inaczej, gdzie dwoje bliskich sobie ludzi z głębokim umiłowaniem pracuje we wspólnym materiale artystycznym. Ale i różnice są bardzo widoczne. U pani Miłaszewskiej — znacznie większa rozlewność, bujność słowa; nie liczy się ona ze zbytnią oszczędnością, chodzi jej o końcowy efekt: częstokroć bije śrutem, którego bodaj część m u s i dosięgnąć celu, nie zaś kulką, która albo trafia albo chybia. Miłaszewski mierzy staranniej i cierpliwiej, bije celniej.

Pani Miłaszewska nadużywa kursywy. Pozornie rzecz to zupełnie błaha, że na każdej stronicy widnieje po kilka wyrazów, złożonych drukiem pochyłym. A jednak świadczy to jakby o pewnym niedocenianiu przebogatych możliwości naszego języka. Anglika czy Francuza obowiązuje tak bardzo sztywny szyk zdania, iż rzeczywiście uwypuklić ten czy ów wyraz można jedynie za pomocą czysto zewnętrznego wybiegu, jakim jest kursywa. Polak ma pod tym względem do wyboru prawie nieograniczony zasób środków.

Bardzo też różne jest u obojga naszych autorów poczucie humoru. — Czym jest komizm? Najogólniej biorąc, jest to zawsze zaskoczenie wyobraźni przez rozsądek. Na podstawie kilku (niedostatecznych) danych wyobraźnia puszcza się w pewnym kierunku, zaczyna fantazjować; nagle rozsądek przywołuje ją do porządku, dostarczając owych braknących danych. Następuje raptowne ustalenie pewnego stanu faktycznego; tę raptowność odczuwamy jako komizm. Więc kto chce celowo wywołać komiczny efekt, musi starannie — że tak powiem: przebiegle — przygotować zaskoczenie. Na ogół celują w tym raczej mężczyźni. Reguła się potwierdza i tutaj: u pani Miłaszewskiej przygotowywana pointe'a jest prawie zawsze zbyt łatwa do przewidzenia, toteż owo wyładowanie nie następuje, lub następuje w zbyt słabym stopniu, i efekt wypada naiwny. A nawet gorzej: czasami zgoła nie podzielamy śmiechu czy uśmiechu autorki. Na przykład opowiada nam o jednym wielkim, naprawdę wielkim Polaku, który, jak się okazuje, miał dawniej szczególne upodobanie do tzw. „kawałów". Do tego, co Anglicy nazywają p r a c t i c a l j o k e s. Niektóre z tych figli wywołują wręcz niesmak (gdy np. ów Polak nauczył staruszka - Francuza nieprzyzwoitych słów polskich i kazał mu je wygłosić w licznym towarzystwie); aż dziw, że to się może komuś podobać.

Humor Miłaszewskiego, dyskretnie dozowany, jest w najprzedniejszym gatunku: bardzo świadomy siebie, niezawodnie skuteczny. Żałujemy, że autor nie jest pod tym względem hojniejszy.

Niezmiernie ujmującą stroną tej książki jest jej szczera polskość. Bo w takich już żyjemy paradoksalnych warunkach, że się w Polsce, polskiej książce, w polskiej prasie — musi tęsknić do polskości! A tutaj otrzymujemy ją w jej czystej i pięknej postaci. Nie mamy wątpliwości, że to mówią do nas nasi rodacy, których tradycje, ukochania, wspomnienia dziejowe są zarazem naszymi.

Radość budzi wzajemny stosunek tych dwojga ludzi. Chce się powiedzieć: oto jakie powinno być prawdziwe, chrześcijańskie i polskie małżeństwo. Miłość, o której się mówi mało, bo i tak prześwituje z każdej stronicy; szacunek, pełen rycerskości.

Wspomnienia p. Miłaszewskiej są znacznie bardziej osobiste, poufniejsze, zawierają dużo szczegółów rodzinnych. Znała wiele ciekawych osób, opowiada nam o nich zajmująco. Uderza w tym jedno: zupełny brak ludzi złych. Trzeba samemu być bardzo dobrym lub bardzo wyrozumiałym, by się tak bez krzty goryczy ustosunkować do innych. Jeżeli „puro omnia pura", to można by dodać, że „bono omnes boni" — albo przynajmniej: boni videntur. A zaznaczamy, że w tym wypadku nie ma się wrażenia jakiejś szczególnej prostoduszności czy rozmyślnego daltonizmu, dostrzegającego tylko jasne kolory. To jakaś szczęśliwa organizacja psychiczna, tak pełna życzliwości, że się w niej rozpuszczają bez reszty mniej pożądane elementy zewnętrzne.

Wspomnienia Miłaszewskiego, poza bardziej osobistymi szkicami wstępnymi, są to raczej felietony literackie. Autor obcował z najwybitniejszymi naszymi pisarzami, zapamiętał i opowiada wiele charakterystycznych szczegółów. Może najciekawsze jest to, co mówi o Żeromskim, zwłaszcza o głęboko ukrytej tęsknocie jego religijnej. A oto, dla ilustracji, tytuły kilku rozdziałów: „Reymont i duchy". „Redakcja z prawdziwego zdarzenia: Zdzisław Dębicki". „Aktor z sercem i humorem: Mieczysław Frenkiel". „Jaśnie pan autor: Józef Weyssenhoff". „Ostatni rzymianin w Polsce: Karol Hubert Rostworowski".

Ze wspomnień pani Miłaszewskiej szczególniej godne uwagi są te, które dotyczą Paderewskiego, Korzona i Stanisławskiego.

C. J. K.

Juliusz Dudziński: Moich siedem grzechów głównych.

Biblioteka „Jutra Pracy". Warszawa 1939.

Posła Juliusza Dudzińskiego znają szerokie koła społeczeństwa. On to przecież był heroldem ustawy o uboju rytualnym, on to przeprowadził kawaleryjski atak w Sejmie na gospodarkę w lasach państwowych, on to demaskował masonerię (tę obcą i nieprzebierającą w środkach agenturę) wśród wyższych urzędników państwowych. I to są właśnie główne „grzechy" posła Dudzińskiego. Trzy „grzechy", które nie zaszkodziły mu bynajmniej wśród społeczeństwa, tylko gdzieindziej—w„elicie" i administracji. Do tych trzech najcięższych — trzeba dodać jeszcze inne nie mniej ciężkie: krytykę polityki walutowej, która nie pozwala na ruszenie z miejsca żadnych wielkich robót i planów, a więc na likwidację bezrobocia; następnie — krytykę gospodarki rządowej w ogóle i wreszcie—rewelacyjny referat o budżecie komunikacji, wykazujący niszczenie majątku państwa, tudzież iluzoryczność zysków kolei.

Przemówienia posła Dudzińskiego w Sejmie znalazły pełny oddźwięk w społeczeństwie. Rzadko kiedy cały naród tak jednomyślnie popierał wysiłki posła, jak w okresie występów i wypadów posła Dudzińskiego.

Reakcja, z jaką spotkał się poseł Dudziński jest godna podkreślenia. To, co podobało się narodowi, nie podobało się rządowi. „Odczuł to na własnej skórze kandydat na posła Juliusz Dudziński. I niech to będzie symptomatem naszego czasu, że w r. 1935 woziło kandydata auto starościńskie z wiecu na wiec, podczas gdy w r. 1938 ta sama administracja utrudniała mu wiece, gdzie tylko mogła, wprowadziła go zaś do Sejmu olbrzymia, przytłacza-

jącą wolą narodu — wbrew administracji; za to właśnie co zrobił i o co walczył poseł Juliusz Dudziński".

Warto więc czytać mowy posła Dudzińskiego. To znaki naszego czasu. Znaki naszej polskiej rzeczywistości. Dziwić się raz po raz trzeba, że o rzeczy tak proste, tak zdawało by się same przez się zrozumiałe, jak humanitarny ubój, jak likwidacja masonerii, trzeba było prowadzić w polskim Sejmie zaciekłą batalię. Tok przemówień Dudzińskiego jest prosty i ostry, trafiający w sedno rzeczy, bez niepotrzebnych upiększeń stylistycznych. Rąbie prawdę bezpardonowo i wyraźnie. Nie liczy się z tymi, którym ta prawda podobać się nie może. To nieliczenie się z wiadomymi wpływami i wiadomymi osobami sprowadzało i sprowadza na posła Dudzińskiego wiadome konsekwencje — prześladowanie, przemilczanie, skrytą i podstępną walkę z jego osobą. Miejmy nadzieję, że wszystkie ataki mafijne sztabu obcej agentury w Polsce zostaną odparte zwycięsko.

Poseł Dudziński jest legionistą. Tym bardziej cenić należy jego wystąpienia, bo przecież w krytyce nie kieruje się niechęcią do swych dawnych kolegów, o co np. posądzeni być mogą opozycjoniści i przeciwnicy obecnego reżymu. Kieruje się prawdziwymi i obiektywnymi przesłankami, walczy o to, co jest złem faktycznym w naszej polskiej rzeczywistości.

„Grzechy główne posła Juliusza Dudzińskiego nic nie straciły ze swej aktualności, atakują bowiem problemy należące do najważniejszych w Polsce, a do tej pory niezałatwione, tylko ciągle jeszcze jak gdyby będące w toku rozważań i dyskusji. Jedyna może walka z masonerią, podjęta odważnie, z narażeniem — bez przesady — życia własnego, albo co najmniej kariery osobistej, podjęta dosłownie po raz pierwszy w dziejach państwa polskiego, ta walka została zakończona zwycięstwem. Tak się przynajmniej wydaje. Niestety, tak się tylko wydaje, ponieważ rzeczywistość wygląda nie lepiej, niż do chwili sławnego wystąpienia w Sejmie w lutym 1938 r.". (Wyjątek z przedmowy pt. „Wielki grzesznik").

a.m.

Ks. Ludwik Zalewski: Antologia współczesnych poetów lubelskich.

Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Lublinie — Lublin 1939. Skład główny w księgarni św. Wojciecha Lublin, Poznań, Warszawa, Wilno.

Antologię (pominąwszy kilka objaśnień wydawcy) rozpoczyna wstęp Józefa Czechowicza. Zacznijmy i my od wstępu.

To, co się rzuca w oczy po pierwszym przeczytaniu, to wielka napuszoność stylu. Taki barok słowa — że trudno człowiekowi żyjącemu w epoce bloków architektonicznych pojąć natychmiast o co właściwie chodzi. Nadmiar egzaltacji, wyszukane, górnolotne określenia (uczono nas pisać jak najprościej), pewna błyskotliwość powiedzeń, a w gruncie rzeczy — szeroko zakrojona frazeologia i pesudo-romantyczny sentymentalizm pod podszewką liryzmu. Żeby mię nikt nie posądził o przesadę, oto cytaty:

„Dane nam jest poznanie (poeta pisze o „poetach") i możliwości równie ostre, jak zrozumienie, sprowadzające się do prawdy, że jak każdy człowiek tkwimy w dziwności istnienia, a próby rozplątania dziwności znaczą nic, bo są tylko żuciem wędzidła, dotykanłem prętów kraty, za którą podobało się losowi osadzić nas na ziemi, która jest ciałem niebieskim, pędzącym w zawrotnych przepaściach kosmosu. Uderzeni tym tracimy głowę i zanurzamy się w irracjonalną głębię rymów, aby okami tej nieudolnej sieci złowić co nie co ...Ciężki to trud."

No tak, powiecie, czasem człowiękowi trudno jest wyrzec się odrobiny egzaltacji, zwłaszcza gdy „Z powiekami opuszczonymi na oczach kołyszemy się marzeniem wielkim, od którego serce rośnie i do gardła podchodzi, dławiąc wzruszeniem..." Przecież, ostatecznie, nie forma — tylko treść! Ano poszukajmy treści. Lecz tu nasuwa się trudność nie lada: od razu w jednym z pierwszych zdań poeta uprzedza nas:

„Pisząc o sprawach dalekich i trudnych, nucąc o tym, co proste a wzruszające, *nie wiemy nic*. Poetów cechuje wielka *wiedza niewiedzy*".

„Utrwaleni (nasi przodkowie) w różnych przekonaniach, wiedzieli przynajmniej, co czarne a co białe. My — nie".

„Nas gna wielki niepokój naszego czasu..."

„W tym straszliwym zamęcie... gdzież znaleść grunt pod stopami".

„Cóż jeszcze zostało?... Ziemia rodzinna..."

Powiecie, że to ocena zbyt bezwzględna. Wprost przeciwnie. Uważam Czechowicza za godne dziecko swej epoki.

„Wielki niepokój", „straszliwy zamęt", „brak gruntu pod nogami", „wiedza niewiedzy" — to znaki naszego czasu. Wskazuje na nie ustawicznie „Zet".

Tyle co do wstępu.

W antologii przeważają poeci typu Czechowicza.

Na treść antologii składają się wiersze następujących poetów: Arnsztajnowej, Bielskiego, Bocheńskiego, Ciesielczuka, Czechowicza, Domińskiego, Gralewskiego, Grędzińskiego, Jaworskiego, Kossowskiego, Łobodowskiego, Madeja, Michalskiego, Podstawki i Szczawieja.

Antologia wydana jest starannie, po bibliofilsku. Skrzętnie zebrane są wiadomości co do życia i bibliografii poetów. W art. dr Araszkiewicza szczegółowo podana jest historia ruchu literackiego w lubelszczyźnie. Od kogo się dało, zostały zdobyte podobizny, podpisy. Wybór wierszy jest możliwie obiektywny (co zawsze jest sprawą trudną). Strona zewnętrzna — estetyczna.

Antologia współczesnych poetów lubelskich jest pierwszą tego rodzaju książką regionalną. W tym jej wartość i oryginalność. Antologię ułożył ks. Ludwik Zalewski, znany bibliofil lubelski.

M. Madejówna.

Aleksander Wojtecki: Sprawa Europy Środkowej.

Skład główny Gebethner i Wolff. Warszawa 1939.

Zagadnienie, któremu poświęcił Wojtecki uwagę w swej pracy, jest obecnie jednym z najaktualniejszych zagadnień. Naszej to epoce przypadnie rozwiązanie tego kapitalnego problemu. Rozwiązanie pozytywne przyniesie niewątpliwie błogosławione skutki. Kto je podejmie i dopełni? Tą zagadką nie zajmuje się autor. Autor zestawia tylko te wspólne elementy, które świadczą o tym, że Europa Środkowa jest kompleksem jednolitym pod względem gospodarczym i kulturalnym, jest regionem, który ma liczne wspólne cechy.

W kilku rozdziałach autor przedstawia obiektywnie i z wielką znajomością następujące zagadnienia: rozwój polityczny regionu środkowo - europejskiego, odbudowę Europy Środkowej po wojnie światowej, stosunki prawno-polityczne tego regionu, jego zagadnienia historyczno - kulturalne oraz jego współpracę gospodarczą. Na tym szeroko rozbudowanym tle autor przeprowadza wreszcie próbę syntezy, dochodząc do następujących wniosków:

1. Europa środkowa stanowi odrębną jednostkę geograficzną między morzami: Adriatyckim, Bałtyckim i Czar-

nym. Badanie i ustalenie tej odrębności jest nieodzowne dla należytego ocenienia innych zagadnień, związanych z tym obszarem.

2. W dziedzinie politycznej możemy stwierdzić tę odrębność w przewadze idei prawa naturalnego nad ideą absolutystyczną, albowiem większość narodów środkowoeuropejskich wykształciła swój ustrój polityczny w powolnym rozwoju od samorządu (gmino - władztwa) do federacji.

3. W dziedzinie kultury duchowej zaznacza się u narodów środkowo - europejskich długa i bogata tradycja życia osiadłego. Umysłowy kierunek rozwoju tych narodów można określić jako humanizm twórczy, absolutny, zmierzający do wytworzenia samodzielnego systemu kultury. Humanizm ten jest czynnikiem konstruktywnym i dlatego posiada wartość bezwzględną, ogólno - ludzką, w przeciwieństwie do rosyjskiego nihilizmu i niemieckiego subiektywizmu.

4. W dziedzinie gospodarczej kraje środkowo - europejskie wzajemnie się uzupełniają, co widoczne jest w rozdziale surowców, w rozbudowie przemysłu i w podstawowych kierunkach polityki gospodarczej.

5. Czynnik ludnościowy ze względu na wysoką prężność, potęguje siły regionu środkowo - europejskiego i nie tylko ostrzega przed zacieśnieniem widnokręgów przyszłości, lecz wzywa do ich rozszerzenia.

6. Koordynacja sił kulturalnych, gospodarczych, wojskowych i politycznych zwielokrotnia siły uczestniczących krajów i zabezpiecza udział w polityce światowej na zasadach równorzędności.

Warto jeszcze wskazać, które kraje wchodzą w systemat Europy Środkowej: „Granice Środkowej Europy wyznacza linia, na której występuje największe nasilenie zatargów z imperializmami obcymi, dążącymi do zniszczenia narodowych państw środkowo - europejskich... Od strony zachodniej granice te przebiegają doliną średniej Łaby; szczytami lasu Czeskiego i Alp Wschodnich do morza Adriatyckiego; od południa szczytami Olimpu i Rodope do Konstantynopola; od wschodu morzem Czarnym, doliną Dniepru do morza Bałtyckiego; od północy morzem Bałtyckim".

Praca Wojteckiego, obiektywna i oparta na źródłach, pozwala snuć plany co do rozwiązania problemu Europy Środkowej. Autor nie wypowiada się sam w tej kwestii. Nie mniej jest ta kwestia dla nas, Polaków, bardzo zasadnicza. I bodajże klucz Europy Środkowej w naszym jest ręku.

a. m.

Wronskiana

„Ruch Filozoficzny", t. XIV, 1938 w nr nr 1—3 wymienia rozprawy i artykuły, jakie ukazały się w latach 1932—34 o Hoene - Wrońskim w „Zet" i w innych czasopismach, zaś w nr. 4 artykuł W. Lutosławskiego w „Czasie", 1938, nr nr 236 i 238 pt. „Wskrzeszenie Wrońskiego", lecz nie wspomina o replice P. Chomicza na ten artykuł w nr. 319 tegoż „Czasu".

*

„Przegląd Filozoficzny" z 1 maja 1939 (rocznik 42, zesz. 1), zamieszcza rozprawę M. Beatusa pt.: „Filozofia chrematyczna Wrońskiego, a „Krytyka czystego rozumu". Autor zajmuje się specjalnie stosunkiem Wrońskiego do Kanta, ale potrąca przy tej okazji o szczytową problematykę doktryny, przejawiając znajomość przedmiotu. Podkreśla wpływ niewątpliwy Kanta na Wrońskiego, wykazuje jednak, że Wroński usunął niejasności i błędy kantyzmu, przywracając mu jedność systematyczną. To wyprostowanie i dopełnienie systemów Kanta i postkantystów jest przedmiotem filozofii chrematycznej Wrońskiego, czyli autotetyki świata, której przeciwstawia on następnie swą filozofię achrematyczną, ugruntowaną na odkryciu absolutu.

Zasadniczo różni się Wroński od Kanta w poglądzie swym na formy oglądu i ujmowania a priori. U Wrońskiego czas i przestrzeń to „byt autonomiczny" (ściślej: dostępne nam doznanie bytu absolutnego) a nie forma aprioryczna oglądu zmysłowego; zaś kategorie to treść i funkcje własne wiedzy, a nie „mechanizm umysłowości". Tylko „egzystencja wiedzy doczesnej jest uwarunkowana przez jej formę" (logiczną), — wiedza sama w sobie jest niewarunkowa.

U Kanta spotykamy dwa różne punkty widzenia: subiektywno - fenomenalistyczny (rozdział między umysłem a „rzeczami w sobie") i obiektywno - transcendentalny (relacja ja i nie - ja wewnątrz samej wiedzy). Niezgodność tę próbowano usunąć przez przyjęcie „trzeciej możliwości" (Pistorius, Trendelenburg) („wyobrażenia czasu i przestrzeni nie powstałyby nigdy w umyśle, gdyby w przedmiotach nie było podstawy do ich wytworzenia").

„Wroński odrzuca koncepcję „form zmysłości i rozsądku", odrzuca zatem również i pojęcie „świata zjawiskowego" — pisze M. Beatus. „Wytwory wiedzy są heterogeniczne względem bytu (obiektu) pod względem pochodzenia... ale w swym zastosowaniu do bytu są one ściśle homogeniczne z tym ostatnim"... „W sformułowaniu tego poglądu zostały dokładnie rozróżnione pochodzenie i ważność pojęć, to też stoi ono wyżej pod względem ścisłości niż sformułowanie „III drogi" przez Trendelenburga" (s. 97).

Interpretacja subiektywistyczna nie wychodzi poza doświadczenie, interpretacja transcendentalna „doprowadza do przyjęcia wiedzy jako jedynego elementu konstytuującego świat". („Dzieło Cohena: „Kants Theorie d. Erfahrung" może służyć jako ilustracja słuszności powyższego twierdzenia Wrońskiego"). Wroński dostrzega niewystarczalność obu tych punktów widzenia; stwierdzają one tylko byt zewnętrzny („sum ergo cogito") i byt wewnętrzny („cogito ergo sum"), wiedzy, czyli byt i wiedzę, jako elementy pierwotne rzeczywistości. „Neutralizacja bytu i wiedzy, stwarzająca rzeczy, stanowi rzeczywistość świata..." W tej neutralizacji tkwi idea autotetyki świata.

„Wedle Wrońskiego systemat naszego doświadczenia jest rzeczywistością opartą na zasadach absolutnych. Pogląd ten usuwa przyczynę zawikłań w systemacie Kanta"... „Kant mylił się sądząc, że człowiek nie może wykryć kresu łańcucha warunków. Umysł ludzki może objąć cały ten łańcuch wraz z zasadą niewarunkową — absolutem".

Z istoty absolutu wywodzi Wroński, na drodze progresywnej, generację wszelkiej rzeczywistości. „Filozofia achrematyczna Wrońskiego jest metafizyką wspartą na podstawach gnoseologicznych, taką, jakiej domagał się Kant w swych „Prolegomenach" (s. 100).

Ciekawe to studium pomija jeden moment niezwykle doniosły: problemat antynomii, dialektyki czystego rozumu, ugruntowanej na przeciwieństwie dwu powyżej zaznaczonych punktów widzenia. Wroński przezwycięża chrematyzm właśnie przez rozwiązanie dynamiczne antynomii rozumu (ob. „Sept manuscrits inédits").

Uwaga na marginesie: „Encyklopedia absolutna". której nie znajduje M. Beatus w wykazie dzieł Wrońskiego, zawarta jest w rękopisie „Bulletin des sciences" pt.: „Système architectonique absolu de l'encyclopédie du savoir humain".

Redakcja i Adm. Warszawa, Wilcza 65 m. 1, tel. 8-64-65. Kraków — Tadeusz Kudliński, Słoneczna 15 m. 9.

Prenumerata: półroczna 2,50 zł., roczna 5 zł. P. K. O. Warszawa — Jerzy Braun 153.210

Zakł. Graf. „DŹWIGNIA", Warszawa, Widok 24, tel. 665-39.